ROK XXVII. We Lwowie, dnia 1. sierpnia 1920. Nr. 15.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
roczna . . . . . 90 Marek
półroczna . . . 45 „
kwartalna . . . 23 „
Numer pojedynczy kosztuje
3 Mk.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi na razie tylko 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya.
X. Dr. A. PECHNIK, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 1 Mk. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Sursum corda!

W chwili, kiedy już spodziewaliśmy się wszyscy, że potęga bolszewicka rychło przestanie być dla nas groźną, że nie sprosta naszym wojskom bohaterskim, prowadzonym przez tak roztropnych i doświadczonych wodzów, w tej chwili nowe zawisło nad ojczyzną naszą niebezpieczeństwo, nową i ciężką próbę zesłał na nas Pan Zastępów! I nasuwają się nam dręczące pytania: dlaczego i na co ta próba, jak ją mamy przebyć — jak z niej skorzystać? Bo ani na chwilę nie wolno nam zwątpić o tem, że i ona jest dla naszego dobra, że chodzi tylko o to, żebyśmy ją obrócili ku pożytkowi naszemu. Niezbadane są wyroki Boże, ale wolno nam się domyślać, co było główną przyczyną naszych ostatnich niepowodzeń. Przyczyna ta nasunie się łatwo każdemu, komu światło wiary rozjaśnia ciemności ziemskie: czy Polska, powstająca do nowego życia, weszła odrazu i stanowczo na drogę, którą jej wskazywała religja? Czy zrozumiała i uznała, że nie własnym tylko siłom, ale opiece Bożej i swojej Królowej zawdzięcza odzyskanie wolności? Czy jej kierownicy pomyśleli zaraz o odbudowie moralnej społeczeństwa, o użyciu koniecznych do tej odbudowy środków? Czy większość narodu dowiodła już czynami swej miłości Boga i ojczyzny? Tak niestety nie było: niesumienność, żądza używania, demoralizacja zaczęła szerzyć się w sposób zatrważający po miastach i siołach naszych, do czego przyczyniają się w znacznej mierze widowiska **teatralne i kina**, które nie mają nad sobą ścisłej i koniecznej kontroli, o które nie troszczą się ani władze ani posłowie sejmowi. W czasie, kiedy tysiące najlepszych synów ojczyzny zmaga się z wrogiem i krew serdeczną przelewa, inni puszczają wodze najniższym instynktom, literaci i spekulanci bez czci i wiary zatruwają bezkarnie płodami niemoralnymi dusze młodzieży, a dzienniki, zamiast ich potępiać, robią im reklamę a społeczeństwo nie czyni żadnych wysiłków dla powstrzymania tej niecnej roboty. Nieokiełzane samolubstwo tuczy się krzywdą bliźnich i matki ojczyzny, drwiąc sobie z wszelkich praw boskich i ludzkich.

To też z wdzięcznością i skruchą powinien przyjąć nasz naród upomnienie ojcowskie, zawarte w odezwie, wystosowanej do niego przez naszych Biskupów: „Doświadczył nas Pan, upokarzając naszą dumę, wstrząsając naszem sobkostwem, trzeźwiąc nas przez grozę położenia, a doświadczył nas na to, abyśmy, nazbyt ugrząznąwszy w ziemi, znowu się podnieśli sercem i wiarą ku Niemu i „to dali naszej ojczyźnie, czegośmy dotąd dać się ociągali lub też poniechali“.

I już dziś można stwierdzić zmianę bardzo pocieszającą w usposobieniu wielkiej części narodu: płyną hojne ofiary na potrzeby wojska, liczne zastępy młodzieży i starszych porzucają swoje zabawy, wyrzekają się rozpusty i spieszą na ratunek ojczyzny, ustają spory partyjne, skupiają się wszyscy w jednem, wielkiem stronnictwie pod hasłem: „wszystko dla Polski!“

Trzeba też uważać za fakt pomyślny, że utworzono nowe ministerjum koalicyjne, w którem wszystkie wielkie stronnictwa mają swych przedstawicieli. Nie chcemy przez to powiedzieć, że skład nowego rządu, a w szczególności osoba premiera nie daje powodu do żadnych obaw. Musieliśmy nieraz zwalczać przywódcę Piastowców, ale mamy nadzieję uzasadnioną, że jako prezes gabinetu, w którym reprezentowane są przeważnie stronnictwa narodowe, nie zechce i nawet nie będzie mógł działać w duchu swych haseł dotychczasowych. Jest to zresztą gabinet przejściowy, którego zadaniem jest tylko skupienie wszystkich sił narodu dla odparcia grożącego nam niebezpieczeństwa i przygotowanie pomyślnego dla Polski pokoju.

Z otuchą więc możemy spoglądać w przyszłość tem bardziej, że także Francja i Anglja i inne narody widzą w Polsce przedmurze cywilizacji i ofiarują nam swoją pomoc w tym świętym boju, który staczamy w obronie swego bytu i tego wszystkiego, co kochamy i czcimy jako najcenniejsze dobra ludzkości! A jeżeli kto, to **duchowieństwo** całe powinno wytrwać w tej ciężkiej chwili na swoich stanowiskach, krzepiąc serca wiernych, dając im wzór męstwa i poświęcenia.[1])

Redakcja.

O Zakład dla pracowników książki.

W Nrze 11. Gazety kośc. w artykule pt. „Gwałtowna potrzeba“, szanowny autor, uznając konieczność założenia drukarni wydawnictw katolickich, proponuje, by tą ważną sprawą zajęły się zakony, a między innemi i Zgromadzenie XX. Salezyanów. Ponieważ tą sprawą interesuję się od kilku lat i mam o niej jakie takie pojęcie, pozwolę sobie zabrać głos w tej materji.

Szanowny autor przypuszcza, że samo założenie drukarni zakonnej wpłynęłoby na obniżenie ceny wydawnictw. Drukarnia jest zaledwie $^1/_3$ częścią książki, na której ko-

[1]) Por. kronikę tego nru.

sztorys składają się koszta: papieru, składania i druku, introligatorni i 30 do 50% zarobku księgarskiego. Przy większych nakładach najgłówniejszą cyfrę stanowi papier, a w obecnych czasach, przeważnie od niego zależy całe wydawnictwo. Chcąc obniżyć cenę wydawnictw, należy założyć nie cześć, ale całą pracownię książki, tj. papiernię, drukarnię, introligatornię i to na bardzo wielką skalę, aby można przynajmniej w części sprostać zadaniu i pokryć część zapotrzebowania prasy katolickiej. Z powodu znikomej ilości fabryk papieru w kraju, każda papiernia chociażby największa, musi mieć powodzenie, bez obawy konkurencji. Autor jest zdania, że Zgromadzenia zakonne mogłyby najlepiej wywiązać się z zadania, bo miałyby własny personal, nie strejkujący i nie cenzurujący samowolnie rzeczy oddanych do druku, jak to ma miejsce obecnie w przedsiębiorstwach drukarskich, gdzie robotnicy odmawiają czasem składania artykułów przeciwnych partyi politycznej, do której oni należą i w ten sposób stają się arbitrami sytuacyi.

Znam dokładnie administrację XX. Salezjanów i pozwolę sobie powiedzieć parę słów in merito.

Jednem z zadań Zgromadzenia Salezyańskiego jest rozszerzanie dobrej prasy i dlatego ks. Bosko, założyciel Zgromadzenia, zaczął wydawnictwo czytanek ludowych „Letture cattoliche", założył najpierw małą drukarnię w Turynie; obecnie są w tem samem mieście 3 olbrzymie drukarnie, z których każda ma po 30 i kilka maszyn, a w całych Włoszech jest przeszło 30 drukarni, zaopatrzonych w najnowsze urządzenia techniczne. Obok Turynu, w Mathi jest olbrzymia fabryka papieru najlepszych gatunków.

Gdziekolwiek XX. Salezyanie założyli swe dzieła, tam też zakładali i drukarnie i tak na ostatniej wystawie szkół Salezyańskich w Turynie, oglądaliśmy prace drukarni salezyańskich z Włoch, Hiszpanii, Portugalji, Francji, Anglji, Belgji, z Ameryki północnej i południowej, z Azji, Indji, Afryki. Podziwialiśmy prace drukarskie Murzynów z Przylądka Dobrej Nadziei i Borarosów z Matto Grosso i wyspy Dawson, brak tam było tylko produktów drukarskich polskich.

Oprócz drukarni we Włoszech jest kilkadziesiąt księgarni katolickich salezyańskich a w innych krajach i częściach ziemi też nie mniej i to księgarnie tak nakładowe jakoteż i komisowe. Staraniem księży Salezyanów wychodzą setki różnych pism peryodycznych, tysiące nakładów książek rocznie, które w różnych językach, w milionach egzemplarzy rozchodzą się po całej ziemi. W samych drukarniach włoskich przeszło 3 000 młodych chłopców kształci się na katolickich pracowników książki. Przed kilku laty, celem rozszerzenia swej działalności, księgarnie salezyańskie zrzeszyły się w międzynarodowe Towarzystwo akcyjne „Buona stampa" („Dobra prasa") i zdołały zaważyć na szali księgarstwa włoskiego. Najpoważniejsze dzieła treści teologicznej i religijnej są drukowane w drukarniach salezyańskich i nawet tak poważna firma jak Lettieleux w Paryżu, wszystkie przekłady z francuskich autorów, jak Gibier, Monsabré i wielu innych, drukuje u Salezyanów we Florencji i Bolonii.

Inne klasztory i Zgromadzenia piszą i wydają wiele, a Salezyanie zawodowo zajmują się drukarniami i księgarstwem, bo utrzymują szkoły pracowników książki.

Możnaby się więc zapytać, dlaczego XX. Salezyanie do tego czasu nie założyli przynajmniej jednej drukarni w Polsce, kiedy je zakładali nawet między dzikimi Indjanami i Murzynami?

Wiele powodów składało się na to a mianowicie: Ze względu na stosunki polityczne zakłady w Polsce musiały się ograniczyć do działalności w Małopolsce, bo pierwszy Zakład na ziemi polskiej, powstał w Oświęcimiu na pograniczu trzech państw zaborczych. Gromadziła się tam przeważnie młodzież ze Śląska, Poznańskiego, i b. Królestwa. Na odpusty schodziła się ludność z zaborów pruskiego i rosyjskiego, w zakładzie słuchali pieśni polskich, patrzyli na popisy Sokołów, podziwiali w teatrzyku sztuki narodowe, uczyli się kochać Polskę, a wychowankowie, powracali do domu jako dobrzy patryoci polscy, dla Moskali i Prusaków na zawsze straceni; dlatego zaborcy nazywali Zakład oświęcimski gniazdem spiskowców i na każdym kroku robili mu trudności i szykany. Przysyłali szpiegów do Zakładu, aby u siebie prześladować rodziców wychowanków. W samej Galicji Zgromadzenie też początkowo nie miało odpowiedniego poparcia, bo z konieczności pierwszym przełożonym, w braku Polaka, musiał być Włoch i pierwsi Salezyanie wychowywali się we Włoszech, dlatego uważano to Zgromadzenie za obce. Było wiele jednostek życzliwych i dzięki im Zgromadzenie utrzymało się w Polsce, ale to była garstka, nie mogąca dać Zgromadzeniu takiego paparcia, by ono mogło odrazu rozwinąć swą działalność w całej pełni, tak jak się to stało w innych krajach.

Teraz, kiedy sytuacya polityczna się zmieniła i Zgromadzenie może się spodziewać poparcia od całego narodu, będzie mogło rozwinąć całą swą niczem nie krępowaną działalność. Kiedy przed paru miesiącami rozmawiałem z Prowincyałem XX. Salezyanów, mówił mi, że chce koniecznie urzeczywistnić swój dawny plan i założyć szkołę drukarską, ale staje mu na przeszkodzie wieczna trudność finansowa. Z powodu wypadków wojennych, sierót jest więcej, niż dawniej, utrzymuje się ich przeszło tysiąc, wydatki niezmiernie zwiększone a ofiarność zmniejszona, ale mimo wszystko on od powziętego zamiaru nie odstępuje, byle tylko znalazł poparcie u społeczeństwa.

Sądzę, że możnaby skonkretyzować plan w ten sposób: utworzyć komitet, któryby wszedł w porozumienie z XX. Salezyanami; — zainteresować ich towarzystwo akcyjne „Buona stampa", która ma centralę w Turynie. Istniejące już towarzystwo akcyjne rozpisałoby tyle akcji w walucie zagranicznej, ile jej potrzeba na zakupno maszyn za granicą i tyleż akcji w markach polskich, ile potrzeba na budowlę, materyał, pracę i uruchomienie warsztatów i założyć filię. Maszyny wynosiłyby najwyżej 35% ogólnego kosztu, więc obcy kapitał byłby reprezentowany tylko w jednej trzeciej części, ale za to możnaby mieć i nadzieję szybkiego urzeczywistnienia projektu i fachowe kierownictwo, nawet polskie, bo między innymi jest w kraju braciszek XX. Salezyanów, który był kierownikiem szkoły introligatorskiej w Rzymie.

Ludzie fachowi mogliby urządzić pracownie ze wszystkiemi wymaganiami najnowszej techniki, a Towarzystwo „Dobra prasa" i XX. Salezyanie, mając stosunki z całym światem i kredyt powszechny, mogliby nowopowstałemu Zakładowi pracowników książki zapewnić rozwój.

Księża Salezyanie kształciliby w nowopowstałej drukarni, introligatorni i księgarni około 200 chłopców i w ten sposób nowy zastęp sierót znalazłby dach nad głową i rósł na pożytecznych obywateli kraju.

Zgromadzenia, korporacje, kler świecki i wszyscy, którym leży na sercu wychowanie narodu w duchu katolickim, przez rozszerzanie dobrej prasy, powinniby się przyczynić do tego zbożnego dzieła przez zakupno akcji, które z całą pewnością przyniosłyby im dobry procent. Jeśliby zaś forma Towarzystwa akcyjnego dla jakichkolwiek względów nie wydawała się odpowiednią, możnaby założyć spółkę z ograniczoną poręką, sprawę tę zresztą rozpatrzyłby Komitet założycielski, w którego skład należałoby powołać wszystkie redakcje katolickie, oraz Zgromadzenia zakonne, wydające różne publikacje i innych wybitniejszych duchownych.

Gazeta Kościelna, która bardzo przychylnie odnosi się do tej sprawy, mogłaby podjąć inicjatywę i utworzyć Komitet, któryby wziął na siebie przeprowadzenie tak ważnego dzieła.

Braku kapitału nie należy się obawiać, bo wogóle pieniądz szuka lokaty i konwersji na rzeczy; wartość bowiem pieniądza jest zmienna, a rzecz użytkowa zawsze swą wartość przedstawia.

Daj Boże, aby słowa zamieniły się w czyn. o który przy dobrych chęciach nie jest trudno, a nawale zgorszenia, które z przerażającą szybkością zalewa coraz to szersze masy społeczeństwa, położy się tamę i rzuci się dobry kamień pod fundament naszej Ojczyzny.

Ks. Dr. L. Gostylla.

X. CZERWINSKI.

Archidyecezya lwowska obrządku łacińskiego

w czasie napadu ruskiego 1918/9.

(C. d.).

Rozpoczęło się więc prześladowanie kapłanów łacińskich, które wystąpiło w różnych formach. Jednych mordowano, drugich osadzano w więzieniach jak pospolitych zbrodniarzy, innych internowano poza obrębem ich parafii, innych znowu konfinowano w domu tak, iż poza próg domostwa swego nie mogli się wydalić i z owieczkami swemi zetknąć.

Z a m o r d o w a n i.

Bogu i Ojczyźnie w ofierze złożyło swe życie s z e ś c i u księży naszej archidyecezyi.

Pierwszą ofiarą był proboszcz w Sokolnikach X. Wincenty C z y ż e w s k i [1]) Zginął z ręki morderczej 11. listopada 1918. Całe życie kapłańskie, o ile nam wiadomo, płynęło mu dość spokojnie i cicho. Było to życie kapłana, trzymającego się zdala od wszelkiej akcyi politycznej, nawet pracy społecznej, a zajętego jedynie spełnianiem swych obowiązków duszpasterskich. A jednak skończyło się ono tak tragicznie. Na tragizm zaś ten złożyła się okoliczność, która raczej powinna była tworzyć ciągłą idyllę łacińskiego duszpasterza wiejskiego, okoliczność, że X Czyżewski był proboszczem we wsi czysto polskiej.

Sokolniki, zamożne i narodowo uświadomione gniazdo polskie, kłuły stale w oczy Rusinów. Zagłada takiej wsi uśmiechała się im. Jakoż przystąpili do tego dzieła w czasie swoich rządów.

Krytycznego dnia wpadli do wsi *„heroje“* ukraińscy, i wzniecili w niej pożar Nieszczęście zawisło nad mieszkańcami. Aby je odwrócić od siebie, wysłali Sokolniczanie do wojsk ruskich deputacyę złożoną z proboszcza, nauczyciela i wójta. Na nic się przydały błagania delegatów, aby mienie i życie mieszkańców, nie biorących wcale udziału w walce, oszczędzano. Chciwi krwi polskiej *„heroje“* wytoczyli ją najpierw z delegatów, którzy im sami weszli w ręce. Wodzili ich przez dłuższy czas po polach, następnie na łące, przy drodze kulparkowskiej rostrzelili. Przechodzący tamtędy trzy dni później widzieli jeszcze trupa proboszcza i kierownika szkoły. „Ksiądz leżał na wznak, ręce miał wyciągnięte ku głowie, „zupełnie jak przy ołtarzu“, oczy otwarte szeroko, a w nich zamarły wyraz przestrachu“ W tym samym dniu zabili Rusini nadto dwunastu Sokolniczan.[2])

Opowiadają, iż z początkiem listopada zjawili się we wsi, w przebraniu polskich oficerów, szpiegi ruscy. Mieli oni być i u proboszcza, który, nie domyślając się podstępu, wdał się z nimi w rozmowę na temat walk polsko-„ukraińskich“, wyraził nawet swoje przekonanie, iż we wsi możnaby zorganizować obronę przeciw Rusinom. Po tych słowach usłyszał proboszcz pytanie:

„Księże, czy wiesz, co za to czeka?“

„Co takiego?“ — zagadnął przestraszony kapłan.

„Stryczek!“ — brzmiała odpowiedź.[1])

Autentyczność tego opowiadania wymaga stwierdzenia. W każdym razie rozmowa ta nie mogła przyczynić się do uśmiercenia kapłana. Gdyby bowiem miała ona mieć tak fatalny wpływ na dalsze losy proboszcza, byłaby się zemściła na nim samym. Cóż zaś mieli z nią wspólnego jego towarzysze śmierci i ci inni, w tym samym dniu pomordowani?

Rusinom chodziło o zniszczenie cennej placówki polskiej, tuż pod bokiem „buntowniczego“ Lwowa, o zupełne jej sieroryzowanie. Dzieło teroru rozpoczęli od zamordowania przewodników gminy: proboszcza nauczyciela i wójta.

Wina X Czyżewskiego leżała w tem, że był łacińskim księdzem w polskiej wsi.

W półtora miesiąca później na mocy wyroku „ukraińskiego sądu polowego“ został rozstrzelany proboszcz z Biłki szlacheckiej X. Adam H e n t s c h e l, w 44 r życia a 21 kapłaństwa.

Wikarówki w Żółkwi, Jagielnicy, przy kościele św. Marcina we Lwowie i ekspozytura w Barszczowicach były etapami w pracy duszpasterskiej X Hentschla przed otrzymaniem probostwa w Biłce szlacheckiej.[2]) Tutaj przybył w r. 1909.

Świadom swego szczytnego posłannictwa jako kapłan-obywatel, rozpoczął proboszcz błogą działalność tak na polu kościelnem, jak narodowem

W r. 1911 urządził dla parafian misye pod przewodnictwem OO. Jezuitów. W roku następnym przystąpił do budowy kościółka w Biłce królewskiej i wykończył ją rychło, tak, że w czerwcu 1913 dokonano poświęcenia nowego przybytku Bożego.[3]) Miał również zamiar postawić kaplice w Zuchorzycach i Hermanowie, zrealizowaniu zamiaru przeszkodziła jednak wojna światowa.

Praca społeczna i narodowa proboszcza wydała również błogie owoce. W r. 1911 założył „Mleczarnię spółkową“, która przynosiła członkom znaczne dochody. W r. 1914, za jego staraniem, urządziło Towarzystwo Kółek rolniczych dla parafian 3 miesięczny Kurs dla gospodyń wiejskich“ pod przewodnictwem Dra Dulęby i kapitana Hallera (obecnie generała), na którym to kursie udzielano nauki prania, prasowania, gotowania, szycia, haftu, koronkarstwa, pszczelnictwa i t. d. Korzyści z kursu do dziś dnia są w parafii widoczne. W r. 1918 zaczął gromadzić fundusze na „Młyn udziałowy“. Dla podniesienia ducha narodowego urządzał często obchody patryotyczne, zachęcał swych parafian do uczestnictwa w obchodach lwowskich, zorganizował wśród młodzieży „Drużynę Bartoszową“ z własną muzyką.[4]). Przy pomocy „Ekspozytury odbudowy“ rozpoczął budowę „Domu ludowego“ w Zuchorzycach i szkoły polskiej eksponowanej w Czarnuszowicach.

Wobec powszechnie znanej „gorącej życzliwości“ naszych braci — Rusinów dla nas, nie dziwna, że tego rodzaju praca X. Hentschla nie mogła się im podobać. Proboszcz stał się dla nich niewygodny. Należało go więc usunąć. Już w czasie inwazyi rosyjskiej oskarżyli go przed Moskalami, że opiekował się „Drużyną Bartoszową“, wysłał 14 chłopaków do Legionów, przechowywał u siebie

---

[1]) Urodzony w r. 1856, wyświęcony na kapłana 1/8 1880. D. 18/8 1880 przeznaczony na wikaryusza w Złoczowie, pozostaje na tem stanowisku przez 3 lata. 18/8 1883 przeniesiony w charakterze wikarego do Stanisławowa, półtora roku później [illegible] 1885 do Kopyczyniec. W r. 1886 1/3 zostaje wikarym i administratorem in spiritualibus w Mogielnicy, na czas choroby tamtejszego proboszcza, a po śmierci tegoż, także in temporalibus 3/5 t. r. Od 17/4 1889 jest wikarym w Olesku, od 8/4 1891 administratorem w Szczurowicach, od 13/12 1891 znowu wikarym w Łopatynie a od 9/8 1893 w Kozłowie. W r. 1894 18/3 instytuuje się na probostwo w Kobylnicy (Felibach), w r. zaś 1898 18/8 na probostwo w Sokolnikach.

[2]) Franciszek Dudek, Nowocześni męczennicy, „Kurjer lwowski“ z 17/4 1919.

[1]) „Kurjer lwowski“ z 11/8 1919.

[2]) X. Hentschel urodz. 1875; wyświęcony na kapłana 3/7 1898; mianowany wikaryuszem w Żółkwi 12/8 1898; w Jagielnicy 29/5 1900: przy św. Marcinie we Lwowie 12/8 1901; ekspozytem w Barszczowicach 1/8 1904; instytuowany na proboszcza w Biłce szlacheckiej 1/3 1909, instalowany 21/3 1909.

[3]) Kościółek poświęcił ówczesny prałat — proboszcz tarnopolski, obecny biskup, X. Dr. Twardowski dnia 23/6 1913.

[4]) W kościele wystąpiła muzyka po raz pierwszy na „Pasterce“ 1912

żołnierzy rosyjskich Polaków. Skargi te jednakowoż nie odniosły pożądanego przez Rusinów skutku, gdyż Rosyanie, chociaż grozili proboszczowi wywiezieniem, nie tknęli jego osoby. Donosy ze strony ruskiej na X. Hentschla były „zapłatą“ za jego szlachetne, iście kapłańskie serce, które w tym właśnie czasie t. j. podczas inwazyi, tyle życzliwości okazało Rusinom. Kiedy bowiem na terenie jego parafii paroch w Hermanowie O. Iwan Jabłońśkyj, po upadku Przemyśla, przeszedł ze znaczną częścią swych parafian na prawosławie, dla pozostałych przy Unii otworzył proboszcz podwoje swego kościoła i serca. W innej wsi znowu, w Zuchorzycach, internowali Austryacy administratora O. Petra Pyłypcia w Talerhofie. Zastępującego go kapłana unickiego wyręczał niejednokrotnie w posługach duchownych X. Hentschel, otrzymane od Rusinów dochody „stuły“ oddawał żonie wywiezionego i zawiadywał bezinteresownie jego majątkiem. Te aż nadto oczywiste dowody życzliwości polskiego kapłana dla bratniego narodu nie były jednak w stanie zmazać „ciężkiego grzechu“, jaki tenże kapłan miał na swojem sumieniu wobec „Ukrainy“.

Ten „ciężki grzech“ — jak się wyraził paroch z Czarnuszowic O. Wołodymyr Łewyćkyj, który, podczas najazdu rosyjskiego wyrzucony przez własnych parafian, znalazł oparcie na probostwie łacińskiem w Wyżnianach, — leżał w tem, iż X. Hentschel był protektorem szkół polskich w Czarnuszowicach i Hermanowie, gdzie niema Polaków: tylko *„Ukrainci łatyńśkoho obrjadu“*, polonizował ruską wieś i mówił w czasie pogadanek w szkole do Polaków: „trzymajcie się“.

Obarczonemu „tak ciężkim grzechem“ X. Hentschlowi przypisywanno następnie ze strony ruskiej dalsze „wykroczenia“, jakich mieszkańcy Biłki szlacheckiej dopuścili się względem „ukraińskiej derżawy“.

Na nieszczęście proboszcza, po upadku Austryi, zjawił się u niego miejscowy komendant austr. żandarmeryi Wasyłejko, Rusin, z obłudną propozycyą, aby wobec tego, że Austrya już prysnęła, władze „ukraińskie“ do wsi jeszcze nie weszły, rozmaici żołnierze wracają z frontu, należałoby zatem stworzyć jakąś obronę i zaprowadzić porządek, a on, Wasyłejko, jako były austr. żandarm, nie ma już głosu — gmina zabrała z posterunku karabiny dla własnej obrony. Zgromadzona rada gminna, na której był również proboszcz, postanowiła przyjąć propozycyę. „Życzliwy“ dla Polaków komendant wydał im kilka starych karabinów bez amunicyi, nowe natomiast i naboje odstawił „Ukraińcom“.

Do 7. listopada zażywała Biłka szlachecka względnego spokoju. W tym dniu dopiero wpadło do wsi kilku uzbrojonych „herojów“, zaczęli strzelać, zranili wójta, przyszli na plebanię, a nie znalazłszy tam proboszcza, pod grozą rewolweru domagali są od wikarego, X. Arwońskiego, wskazania miejsca *„de tamtoj pip schowaw orużje* (broń).“ Nic nie znalazłszy, odeszli. I znowu przez dni kilkanaście panowała we wsi cisza.

Po wypędzeniu Rusinów ze Lwowa, „heroje sławnej armii“ uciekali w pojedynkę do swych domów, rzucając po drodze karabiny i naboje. Przechodzili i przez Biłkę szlachecką. Niektórzy z tamtejszych mieszkańców, obdarci zupełnie przez „Ukraińców“ w swej drodze powrotnej z armii austryackiej, korzystając z nadarzającej się sposobności, odbierali uciekinierom płaszcze lub buty, by przyodziać swą nagość. Postępek ten nazwali Rusini „rozbrajaniem herojów“ i postanowili zemstę.

Dnia 24. listopada, w niedzielę, o godz. 9 rano, gdy mieszkańcy Biłki zbierali się do kościoła, poczęli okrążać i ostrzeliwać wieś, wtargnęli następnie do niej i zamordowali dwóch chłopaków. Zaskoczeni z nienacka mieszkańcy, samorzutnie, bez poprzedniego organizowania się, stanęli do obrony i napad odparli. Po dwugodzinnej strzelaninie Rusini cofnęli się, nie dali jednak za wygraną. Wieczorem tego samego dnia nadciągnęli w większej sile, opanowali wieś, częściowo spalili ją, zamordowali 40 osób a 29 ranili.

Rząd nad Biłką objął eks-żandarm austryacki Iwan Kizyma, nieprzejednany wróg X. Hentschla, główny sprawca jego śmierci.

Nienawiść do proboszcza w sercu Kizymy „człowieka-zwierzęcia“, jak go charakteryzują mieszkańcy Biłki, miała podkład inny, a nie polityczny. W czasie wojny austryackiej Kizyma obałamucił jedną z parafianek X. Hentschla, której mąż był na wojnie i prowadził z nią życie gorszące. Proboszcz, jako stróż moralności, musiał wystąpić przeciwko publicznemu zgorszeniu, czem naraził się eks-żandarmowi. Później, kiedy bawiący na wojnie mąż tej kobiety zaginął, Kizyma chciał z nią wziąć ślub. Oparł się jednakowoż temu proboszcz, gdyż „narzeczena“ nie mogła wówczas przedłożyć dowodu śmierci swego męża. Prawnego stanowiska proboszcza nie chciał zrozumieć Kizyma i tłumacząc odmowę księdza jako niechęć ku swojej osobie, poprzysiągł mu zemstę.

Skoro tylko nastała „Ukraina“, udał się eks-żandarm do swej rodzinnej wsi Gaje, aby zebrać tam „swoich“ i iść do Biłki *„do popa pohulaty“*. Zamiar spełzł na razie na niczem. Postanowił go więc uskutecznić, gdy objął rządy nad Biłką. Należało najpierw odszukać kryjącego się wówczas proboszcza. Wskutek zdrady wykryto go 29. grudnia w domu zacnej wieśniaczki Katarzyny Całakowej. Nastąpiło natychmiastowe aresztowanie proboszcza i Całakowej, a wieczerem tegoż dnia odstawiono ich do sądu polowego w Kurowicach.

W drodze wstąpił proboszcz z eskortującym go żołnierzem na plebanię, czuł się uspokojony, wierzył, że wyrwie się ze szponów Kizymy, był pełen nadziei, że sąd złożony z ludzi światlejszych uwolni go, boć przecież żadnej zbrodni przeciw „Ukrainie“ nie czuł na swojem sumieniu. Jakżeż się zawiódł srodze!

Na drugi dzień 30. grudnia, w niedzielę przyjechał do Biłki audytor, przeprowadzał niby śledztwo, pisał protokół sam po rusku. Co napisał, tego przesłuchani nie wiedzą, gdyż pod grozą rewolweru musieli podpisywać protokoły bez odczytania. Wieczorem tegoż dnia zapadł wyrok. X. Henstchel winien zbrodni: 1) *tajne zasidanie*, 2) *hołowna zrada*, 3) *nedozwołenyj werbunek* i 4) *worochobnia* (zakłócenie porządku publicznego), skazany został na śmierć. Wykonanie wyroku, na prośbę skazańca, który przed śmiercią chciał się wyspowiadać u swego wikarego X. Arwońskiego, odłożono początkowo do dnia następnego tj. do poniedziałku. Odstawiono go więc do kaźni. Tutaj, wśród naigrawań żołdactwa kazano mu rąbać sękate drzewo. Kiedy i ta tortura minęła, mając chwilę wolnego czasu, począł proboszcz na podłodze pisać swój testament. To przyspieszyło egzekucyę. Nie czekano już poniedziałku. Sprowadzono ruskiego kapłana z Kurowic O. Kuryłasa, przed którym odbył skazaniec spowiedź i z którego rąk otrzymał Komunię św.

O godz. $11^1/_2$ w nocy nastąpiła egzekucya. Proboszczowi kazano zdjąć wierzchnie ubranie, pozostał w spodniach, koszuli i skarpetkach na nogach. Wyprowadzono go za stajnię, gdzie był już przygotowany dół, zawiązano oczy, dano salwę. Ksiądz jeszcze żył. Raniony śmiertelnie wyrzekł słowa: „Jezus Marya — wy naprawdę mnie strzelacie!“ (Nie wierzył do końca, bo czuł się zupełnie niewinnym.) Po tych słowach przystąpił doń oficer inspekcyjny Hrehoryj Nyczka i strzałem rewolwerowym w głowę położył kres życiu. Tymczasowo pochowano zamordowanego w dole, nad którym zginął.

Nazajutrz w nocy stosownie do woli nieboszczyka, wyrażonej w testamencie, by go pochowano w białej trumnie na cmentarzu w Biłce, przewieźli Rusini cichaczem zwłoki na tenże cmentarz i tam je pogrzebali.

W sam Nowy Rok czytali mieszkańcy Biłki wyrok śmierci przybity na bramie kościelnej.

Ogromne przygnębienie malowało się na twarzach parafian zgromadzonych na nabożeństwie noworocznem. Na ambonę wszedł wikary, X. Arwoński, by do wiernych

parę słów przemówić, by ich pocieszyć. Ale jeszcze ust nie otworzył gdy w kościele powstał nagle lament kilkuset ludzi jakby spazmatyczny krzyk rozpaczy. Kaznodzieja czekał kilka minut na uspokojenie, lecz nadarmo. Odczytał tylko urywek testamentu, gdzie X. Hentschel prosi parafian o darowanie uraz i kończy temi słowy: „... wiem, którzy mnie niesłusznie na śmierć wydali, ale przebaczam im i jak św. Szczepan mówię: Panie! nie poczytaj im tego grzechu!"

(C. d. n.).

X. M. St.

Unia

we Wschodniej Małopolsce w czasie inwazyi rosyjskiej (1914 — 1917.)

(Dalszy ciąg.)

16) Par. łac. w H.: W lipcu 1914 aresztują Austryacy parocha, w sierpniu zaś wikarego ruskiego. Do końca sierpnia t. r. obsługuje wszystkich parafian ruskich ksiądz łaciński. W tym czasie wyjeżdża sam na przeciąg jednego miesiąca. Wróciwszy do domu, ofiaruje nadal swe usługi duchowne unitom, ale, niestety, tych jest już niewielka liczba. W międzyczasie prawosławie znalazło wśród nich licznych wyznawców. Po ustąpieniu Rosyan w r. 1915, kiedy wybucha cholera, jedynie ksiądz polski opiekuje się duszami ruskiemi.

17) Par. łac. w H_1: Administrator ruski z R. S. w r. 1917, przy cofaniu się Rosyan, usuwa się na tyły, poza linię bojową. We wszystkich posługach duchownych zastępuje go ksiądz łaciński z H. Jeździ więc w każdą niedzielę i święto ze Mszą św. do cerkwi w R. S., głosi tam nauki, katechizuje dzieci, zaopatruje chorych, chrzci, grzebie, zupełnie bezinteresownie.

18) Par. łac. w H_2: Duszpasterza ruskiego z K. wywożą Rosyanie podczas pierwszej okupacyi, duszpasterz z D. przed drugą okupacyą uchodzi z Austryakami. W braku swoich kapłanów lud ruski szuka pociech religijnych w kościele i u kapłana polskiego.

19) Par. łac. w H_3: Miejscowy paroch ruski opuszcza parafię dobrowolnie przed inwazyą w 1914 i powraca dopiero po odejściu Rosyan. Odjeżdżając oddaje ustnie swe owieczki pod opiekę księdza łacińskiego. Ten nie zawodzi położonego w nim zaufania. Rusini korzystają u niego nie tylko z obsługi duchownej ale i z pomocy materyalnej i porady. Ułatwia im n. p. nabywanie towarów za pośrednictwem Kółka rolniczego. Chwilowo opiekuje się ten kapłan Polak unitami w P.

20) Par. łac. w J.: Rosyanie wywożą parocha unickiego. Zastępuje go sąsiad unita, którego znowu wyręcza niejednokrotnie kapłan polski.

21) Par. łac. w J_1: Paroch ruski, aresztowany w sierpniu 1914 przez Austryaków, przez cały czas inwazyi przebywa poza swą parafią. Wikary zaś przed wkroczeniem Rosyan ucieka i jest nieobecny przez dwa tygodnie. Przez ten czas kapłan łaciński opiekuje się bezinteresownie ludem ruskim. Po swym powrocie, przez cały czas okupacyi rosyjskiej, szuka wikary ruski na plebanii łacińskiej rady i otuchy. Podczas odwrotu Rosyan on sam i wielu z jego parafian znajduje schronienie w kościele i na plebanii polskiej. Kiedy po przybyciu Austryaków wybucha cholera, wskutek czego zamknięto kościół i cerkiew, ksiądz polski urządza kaplicę w domu zakonnic łacińskich, z której korzysta też kapłan unicki; skoro zaś otworzono wpierw kościół aniżeli cerkiew, znowu zezwala kapłan polski, aby w nim odprawiały się i unickie nabożeństwa. Podkreślić też należy, iż, podczas szerzącej się epidemii, wikary ruski, wraz z rodziną, opuszcza na jakiś czas swą placówkę, a wtedy obsługa duchowna chorych Rusinów spada wyłącznie na kapłanów łacińskich.

22) Par. łac. w K.: W czasie dwumiesięcznej bitwy (lipiec i sierpień 1915) ruski administrator z tej miejscowości wyjeżdża do sąsiedniej wsi. Kiedy w sierpniu tego roku wybucha w K. cholera, czerwonka i tyfus, przez miesiąc trwania zarazy, która pochłania zwyż 200 osób, administrator, chociaż może, nie zjawia się wcale na swej placówce. Zaopatruje więc i grzebie Rusinów ksiądz polski. Niekapłańskie zachowanie się administratora wywołuje wielkie zgorszenie u ludu ruskiego.

We wsi S. wyrzucają Rusini, podczas inwazyi, swego parocha gwałtem z probostwa, nawet chorą jego matkę wynoszą na podwórze, na jego zaś miejsce sprowadzają popa prawosławnego. Wyrzuconego przygarniają Polacy z przysiółka T., dają mu pomieszkanie w szkole, a proboszcz łaciński pożycza mu niektórych przyborów mszalnych i pozwala odprawiać Mszę św. w tamtejszej kaplicy łacińskiej. Zasila go przytem stypendyami mszalnemi, ludność zaś polska artykułami spożywczymi. Tak upływa dziesięć miesięcy. Przy swojem cofaniu się zabują Moskale parocha doszczętnie. Polacy dają mu zupełne utrzymanie. Kiedy bitwa obok tej miejscowości przeciąga się, paroch sprowadza się do innej wsi polskiej B. i tam u Polaka St. B. dostaje mieszkanie i całkowite utrzymanie bez żadnego zgoła wynagrodzenia.

23) Par. łac. w K_1: Kapłan polski chętnie spieszy z pomocą ruskim ojcom duchownym, zwraca im nawet dochody pobrane z tytułu „prawa stuły", a gdy się dowiaduje, że jeden z ojców unickich obawia się zaopatrywać swych owieczek epidemicznie chorych, sam ofiaruje się z tą posługą. Pozwala również kapłanowi ruskiemu na odprawianie nabożeństw w kościele kiedy cerkiew zgorzała.

24) Par. łac. w K_2: Dwie wsie O. i Z., z których każda tworzy parafię ruską, pierwsza leży w obrębie zaznaczonej parafii łacińskiej, druga poza terytoryum tejże, są od dawna silnemi ogniskami prawosławia. Głównymi zaś propagatorami schizmy w tych miejscowościach są tamtejsi parochowie ruscy.

Dla umocnienia prawosławia w duszach swych owieczek i to już od najmłodszych lat, wysyłają oni n. p. młodzież ruską (chłopców i dziewczęta) grupami na kilka miesięcy do Rosyi, „by nabrała tam ducha prawosławnego, zobaczyła bogate cerkwie prawosławne i t. d." Paroch z O. kolportuje między swymi parafianami podobizny o. Naumowicza. Paroch z Z. stawia znowu obok cerkwi pomnik Puszkina. Liberalizm religijny i niechęć ku Unii tych ojców duchownych znane są powszechnie w okolicy. Jeszcze w r. 1912 zwraca się na to uwagę ze strony polskiej metropolicie Szeptyckiemu z prośbą o zaradzenie złu. Metropolita pismem z $^{1}/_{11}$ 1912 dziękuje „za cenne informacye". Jak z nich korzysta i w jakim stopniu usuwa zło, najlepszym tego dowodem jest wizytacya kanoniczna metropolity w tych parafiach odbyta w r. 1914.

Naprzeciw zbliżającego się metropolity do wsi O. wyjeżdża konna banderya, jeźdźcy udekorowani w czapki i odznaki rosyjskie. Pierwszą swą naukę głosi metropolita na dworze i powiada wyraźnie między innemi, mniej więcej, te słowa: „Wiem, że między wami jest źle i gdybym wiedział, że zaradziłbym temu złu, pozostałbym wśród was dłużej". Mówi również o św. Josafacie, wielkim męczenniku, gdy nagle z pośród tłumu rozbrzmiewa okrzyk jakiegoś gospodarza: „To nasz najwiekszy wróg!" Zmieszany metropolita spuszcza wzrok na dół, udaje, że tych słów nie słyszy. Przed swym wyjazdem z tej parafii rozdaje archirej Szeptyckyj chłopakom i dziewczętom książeczki do nabożeństwa. Część chłopców zwraca mu te książeczki z oświadczeniem, że takich książeczek do nabożeństwa nie potrzebuje, inni znowu chłopcy drą je i nabijają niemi moździerze do strzelania. Fakt ten spisuje żandarmerya austryacka i na tem się kończy. Paroch pozostaje nadal na miejscu, mimo, że sam metropolita wyznał, że „tam (we wsi O.) smutna rzecz, tam wszystko bardzo zradykalizowane".

Następnie udaje się archirej do parafii Z., wcale nie mniej zradykalizowanej niż poprzednia. Niedługo po wizytacyi otrzymuje paroch odznaczenie „*expositorium canonicale*", ku ogólnemu zgorszeniu myślących po katolicku sąsiadów. W ten sposób, publicznem odznaczeniem władza cerkiewna potwierdza niejako destrukcyjną pracę na polu kościelnem parocha, który od tego czasu ma silny atut w ręku i może przechwalać się przed swymi parafianami i innymi ludźmi temi słowy: „to, co przez całe życie czyniłem było bardzo dobre, gdyż pracę tę pochwalił metropolita, dając mi odznaczenie".

Nastaje inwazya. Przed przybyciem Rosyan, parocha z O. wywożą Austryacy, paroch zaś z Z. na parę miesięcy przedtem umiera. Jak należy z góry przypuścić, osieroceni parafianie z O. starają się o batiuszkę, trzy razy w tym celu wysyłają deputacye do generał-gubernatora i episkopa Eulogiusza, aż wreszcie otrzymują go. Znaczna część ludności ruskiej tej wsi przechodzi na prawosławie; a że część trwa przy Unii, to jedynie zasługa kapłana polskiego, który w tej miejscowości pobudował kościółek łaciński, dojeżdża doń ze Mszą św. i kazaniami na które tamtejsi Polacy ściągają sąsiadów Rusinów, obsługuje bezinteresownie pozostałych unitów i w ten sposób praca kapłana łacińskiego i wpływ dodatni garstki Polaków powstrzymują tę część od porzucenia wiary katolickiej.

Parafia ruska w Z. po śmierci parocha dostaje administratora, kapłana wierzącego, ale chorego. Przywiązanie jego do Unii nie podoba się parafianom. Po przyjściu Rosyan żądają popa prawosławnego. Biedak kapłan-unita zostaje na bruku, bez pensyi i żadnego dochodu, a „mili" parafianie nie chcą mu nawet za pieniądze dostarczyć środków spożywczych, chcąc go w ten sposób zmusić do prędszego opuszczenia parafii. Podcięty jeszcze bardziej na zdrowiu, porzuca ten kapłan niewdzięczne owieczki i — kiedy żaden z jego braci-kapłanów unickich nie chce go przyjąć — znajduje wraz z żoną, dzieckiem, sługą i całym swym dobytkiem przytułek u księdza Polaka w K_2, „wielkiego propagatora katolicyzmu", jak go nazwał pułkownik rosyjski.

Ponieważ nadal ludność ruska z Z. nie daje biedakowi spokoju i oskarża go przed Rosyanami o szpiegostwo, — broni go skutecznie tenże kapłan Polak. Po inwazyi wraca nieszczęśliwiec na swoją placówkę, ale niedługo potem umiera. Kiedy umarł, ani jeden chłop ruski nie chce przyjść, by go do trumny włożyć; niema, ktoby go wyniósł do cerkwi. W dniu pogrzebu najwięcej jest księży polskich, z ludu ruskiego bierze udział w pogrzebie zaledwie kilka kobiet i parę dzieci. Oto skutek pracy jego poprzednika odznaczonego przez władzę cerkiewną.

Przez dwa miesiące, w czasie inwazyi rosyjskiej, obsługuje ksiądz polski z K_2 ośm parafij ruskich, z których parochowie uciekają. Na największy praźnik w H., na „Podniesienie św. Krzyża", celebruje i głosi kazanie w cerkwi tenże kapłan Polak i śmiało zachęca i błaga Unitów, by się trzymali silnie swej wiary i Kościoła prawdziwego. Czyni to samo przy innych sposobnościach, jak przy zaopatrywaniu chorych unitów. Wszystkie posługi duchowne wyświadcza zupełnie bezinteresownie, biednych Rusinów wspomaga jeszcze z własnej kieszeni.

25. Par. łac. w K_3: Miejscowy kapłan ruski pozostaje na miejscu podczas inwazyi przez dłuższy czas. Kiedy jednak w r. 1917 wieś ta znalazła się na linii bojowej, pod strzałami artyleryjskimi, wtedy uchodzi pod skrzydła opiekuńcze austryackie. Przez siedm miesięcy, w bardzo trudnych warunkach, bo wśród zdezorganizowanego

żołdactwa rosyjskiego, podczas epidemii tyfusu i czerwonki, zastępuje go całkowicie ksiądz polski.

26) Par. łac. w K_4: Duszpasterz ruski, obawiając się rychłego powrotu Austryaków, wyjeżdża jeszcze we wrześniu 1914 do Rosyi. Prawie pod koniec pobytu Rosyan w Małopolsce, sądząc, iż panowanie rosyjskie na tej ziemi jest utrwalone, powraca do swej parafii. W czasie jego nieobecności, sąsiedni kapłani uniccy dojeżdżają do cerkwi z nabożeństwem, reszta zaś pracy duszpasterskiej, zwłaszcza zaopatrywanie chorych Rusinów w czasie szerzącego się tyfusu, przypada w udziale księdzu łacińskiemu.

27) Par. łac. w K_6: Parocha unickiego internują Austryacy w sierpniu 1914. Dopiero z wiosną 1915 konsystorz ruski przeznacza zastępcę. W międzyczasie ksiądz polski opiekuje się Rusinami pod względem duchownym.

28) Par. łac. w K_6: Kapłani uniccy z K_8, S. i F. uciekają w r. 1915 dobrowolnie do Rosyi z obawy przed nadciągającem wojskiem państw centralnych. Przez półtora roku zastępuje ich kapłan polski, który przez kilka miesięcy w niedziele i święta, binuje Mszę św. w miejscowej cerkwi, podczas cholery w r. 1915 setki Rusinów spowiada, dziesiątki grzebie.

29) Par. łac. w Ł.: Z początkiem wojny, a więc w początkach sierpnia 1914, wywożą Austryacy parocha i syna jego wikarego. Do inwazyi rosyjskiej pasterzuje w ich zastępstwie zięć wywiezionego parocha, miejscowy katecheta. Ponieważ ten nie może podołać pracy w licznej parafii, liczącej około 5000 dusz, pomagają mu księża łacińscy. Na parę dni przed wkroczeniem Rosyan katecheta ucieka. Parafia ruska zostaje bez kapłana. Tylko w niedziele i święta dojeżdżają z nabożeństwem sąsiedni duchowni uniccy, a reszta pracy spada na księży polskich. Po miesiącu dostaje parafia nowych pasterzy w osobach dwóch popów prawosławnych, którzy zabraniają duchownym unickim wstępu do cerkwi. Większość parafian Rusinów oddaje się pod duchowne kierownictwo batiuszki, mniejszość zaś ucieka się pod opiekę duchownych polskich. Po inwazyi, zanim parafii przydzielono administratora unickiego, przez parę tygodni, księża łacińscy pełnią obowiązki duszpasterskie nad ludem ruskim, i to w czasie, kiedy wybucha silna cholera. A nawet po przybyciu administratora, przez dwa tygodnie, na które przypada najsilniejszy rozwój epidemii, księża polscy zaopatrują chorych Rusinów, gdyż administrator na ten właśnie czas opuszcza parafię, oświadczając, że „ma żonę i dzieci w Wiedniu, więc boi się narażać".

30) Par. łac. w Ł.: Duszpasterz unicki cofa się wraz z Rosyanami w r. 1915. Od tej chwili lud ruski pozostaje pod całkowitą opieką duszpasterza łacińskiego. W r. 1916 mianuje wprawdzie władza cerkiewna dla tej parafii administratora ruskiego, kapłana z sąsiedniej wsi, wobec tego jednak, iż ten dojeżdża do niej zaledwie co trzecią niedzielę, kapłan polski i nadal zajmuje się duchowną stroną owieczek ruskich.

31) Par. łac. w M.: Paroch ruski z tej miejscowości, podczas odwrotu wojsk carskich, ucieka do Rosyi. W drodze schwytany przez wojska państw centralnych, dostaje się do Talerhofu. Po uwięzieniu parocha, ksiądz łaciński, aż do zamianowania administratora, w czasie grasującej cholery, pełni wszystkie funkcye duchowne dla parafian ruskich.

32) Par. łac. w M_1: Wraz z cofającemi się wojskami austryackiemi pod naporem Rosyan cofa się i miejscowy duszpasterz ruski, który następnie zostaje kapelanem wojskowym. Przez trzy lata parafianie ruscy pozbawieni są swego kapłana, wskutek czego przez półtrzecia roku (od sierpnia 1914, cały rok 1915 i 1916) wszystkie posługi duszpasterskie dla nich sprawuje wyłącznie ksiądz łaciński, odprawia nawet nabożeństwa w cerkwi. Dopiero na r. 1917 obejmuje administracyę *excurrendo* sąsiedni kapłan unicki. Z powodu duszpasterstwa nad unitami spotykają księdza polskiego liczne nieprzyjemności ze strony Moskali, wywołane oskarżeniami przez niektórych Rusinów z przysiółka W. Przed zagrażającem mu wywiezieniem do Rosyi ratuje się znacznym okupem złożonym władzom rosyjskim.

33) Par. łac. w M_2: Przez czas inwazyi zostaje ruski kapłan na miejscu. Dopiero z nadejściem wojsk austryackich $^{7}/_{5}$ 1915 opuszcza parafię i udaje się w niewiadomym kierunku. Austryacy ewakuują miejscowego duszpasterza łacińskiego do miasteczka Z. Ewakuowany kapłan Polak chodzi pieszo do M., aby zaopatrywać chorych parafian ruskich tam pozostałych.

34) Par. łac. w N.: Od września 1914 do stycznia 1915 ksiądz łaciński obsługuje owieczki ruskie pod względem duchownym, od czasu do czasu odprawia dla nich nabożeństwa w cerkwi, gdyż paroch ucieka przed inwazyą w głąb byłej monarchii austro-węg.

35) Par. łac. w O.: Miejscowy administrator unicki ucieka w 1916 i wraca po siedmiu tygodniach. Uciekają również ruscy ojcowie duchowni z H. (paroch i wikary), z Cz. (paroch i wikary), z Ż. (paroch) i z Ż. (paroch). Parocha z K. W. zabierają Madziarzy. We wszystkich tych wsiach, o ile Rusini żądają, unickich duchownych wyręcza ksiądz polski.

36) Par. łac. w O_1: W czasie najazdu rosyjskiego kapłana ruskiego niema na placówce. Zastępuje go sąsiedni paroch. W tym czasie także kapłan polski oddaje Rusinom liczne usługi duchowne.

37) Par. łac. w O_2: Parafią ruską zarządza podczas inwazyi pop prawosławny. Jednakowoż część Rusinów garnie się do kościoła, gdzie znajduje otuchę i zaspokojenie swych potrzeb religijnych.

38) Par. łac. w P.: Paroch unicki ucieka $^{28}/_{6}$ 1916. Przed odjazdem prosi proboszcza łacińskiego o zaopiekowanie się jego parafianami. Proboszcz czyni zadość prośbie. Garstka Rusinów zaprasza pewnego z. u batiuszkę z nabożeństwem do cerkwi. Kiedy wśród parafian ruskich, po tej celebrze, rozpoczyna się rozchodzić pomruk, że „odprawa prawosławna i unicka to taka sama", proboszcz z obawy, aby nie domagano się w parafii popa prawosławnego na stałe, interweniuje z końcem lipca t. r. u dziekana unickiego o przydzielenie parafii administratora unickiego, który też niebawem przychodzi. Dla zaznaczenia jedności wiary i usunięcia z dusz ruskich uprzedzeń o prawosławiu, ksiądz polski głosi na praźnikach cerkiewnych kazania i to w języku ruskim.

39) Par. łac. w P_1: Duszpasterz ruski z P. uchodzi przed inwazyą i niema go przez trzy tygodnie. Kapłanów unickich z Ł. i S. wywożą Austryacy. Wszystkich tych ojców, podczas ich nieobecności, wyręcza w pracy duszpasterskiej ksiądz łaciński, mimo gróźb niektórych Rusinów, skłaniających się do prawosławia, iż go oskarżą przed naczelnikiem powiatu. Groźba spełnia się, kapłan Polak ma dochodzenia ze strony żandarmeryi rosyjskiej w sprawie chrztu, wychodzi jednak cało. Sami żandarmi rosyjscy oświadczają przed nim, że „wśród Rusinów niema jedności, sami nie wiedzą czego chcą".

40) Par. łac. w P_2: Dnia $^{8}/_{8}$ 1916 parocha ruskiego internują Austryacy. Dopiero po trzech miesiącach przybywa jego następca. Przez ten czas posługi duchowne oddają Rusinom księża łacińscy.

41) Par. łac. w P_3: Przed samą inwazyą umiera paroch unicki. Ponieważ mianowany na jego miejsce administrator zjawia się w połowie października, a więc za pobytu Rosyan, ci wzbraniają mu pełnienia funkcyi duszpasterskich, zwłaszcza, że znaczna część parafian lgnie otwarcie do schizmy. Dopiero przed Bożem Narodzeniem wpuszczają go Rosyanie do cerkwi. Przez ten czas, dodać należy, że był to okres panowania cholery, wyręcza kapłana unickiego we wszystkich posługach duchownych ksiądz łaciński. Ukrywa on też u siebie i żywi przez tydzień tegoż administratora wraz z żoną i dzieckiem podczas odwrotu Moskali.

42) Par. łac. w R.: Proboszcz łaciński, własnymi końmi, przewozi do kościoła i na plebanię rzeczy cerkiewne i prywatne jednego z ruskich ojców duchownych, aby je przechować i uratować przed zniszczeniem, drugiego zaś, wraz z jego rodziną, służbą i dobytkiem chroni pod swoim dachem przed kulami i Madziarami.

43) Par. łac. w S. d.: Parochowie ruscy z S. ś. i S. g. wyjeżdżają dobrowolnie do Rosyi. W S. d. parocha ruskiego, podczas grasującej cholery, zastępuje ksiądz łaciński. Mimo, iż ruska parafia po jakimś czasie zostaje oddana w administracyę sąsiedniemu kapłanowi unickiemu, to jednak, wobec jego oświadczenia, „że ma żonę i dzieci, musi je na czas epidemii wywieźć, ma ponadto aż dwie wsie do obsłużenia, więc prosi księdza łacińskiego o pomoc", chorzy unici pozostają nadal w opiece kapłana Polaka. Po kilku miesiącach przychodzi do parafii nowy administrator i żąda od księdza łacińskiego kartek ochrzczonych przezeń ruskich dzieci. Ten je natychmiast, bez najmniejszych trudności, wydaje. Kiedy jednak domaga się przy tej sposobności wydania na odwrót metryk kilkorga dzieci polskich, dawniej przez Rusinów zabranych, otrzymuje odpowiedź odmowną.

44) Par. łac. w S.: Paroch ruski w M. przechodzi na prawosławie ze znaczną częścią swych parafian. Pozostali przy wierze katolickiej Rusini znajdują oparcie w kościele i kapłanie polskim.

45) Par. łac. w S_1: Paroch z K., do której to parafii należy i wieś H., ucieka przed Rosyanami. Prawie połowa parafian przyjmuje prawosławie i dostaje batiuszkę. Nad resztą parafian, którzy trwają przy Unii, rozciągają swą opiekę duchowną księża łacińscy, gdyż kapłanowi unickiemu wstępu do tych miejscowości wzbroniono.

46) Par. łac. w S. dż.: W obrębie parafii łacińskiej jest tylko jeden kapłan ruski. Przez pierwsze miesiące inwazyi zostaje na miejscu, ale już z początkiem r. 1915 ucieka. Część parafian przechodzi na schizmę i sprowadza popa prawosławnego; pozostałych przy Unii, z narażeniem własnej osoby, obsługuje ksiądz polski. Praca kapłana Polaka nad unitami nie podoba się batiuszce. Powoduje usunięcie go $^{11}/_{1}$ 1916.

W okolicy, w obwodzie kilkunastu klm., z kapłanów unickich trwają na swych placówkach tylko dwaj, z których jeden zamyka się w chacie wieśniaczej „bojąc się wyrazawić nosa", drugi, staruszek, leży chory. Obu tym ojcom pospiesza kapłan polski wraz z okoliczném obywatelstwem polskiem z pomocą materyalną.

47) Par. łac. w S_3: W parafii unickiej B. p. Austryacy przed inwazyą aresztują duszpasterza. Przez cały rok 1915 i 1916 do kwietnia, ksiądz łaciński spełnia posługi duchowne dla miejscowych parafian ruskich.

48) Par. łac. w S_2: Miejscowego parocha aresztują Austryacy, wikary zaś jego zostaje kapelanem wojskowym. Aresztowanego przetrzymują jakiś czas w więzieniu w R. Wtedy tamtejszy proboszcz łaciński posyła mu pożywienie, a ksiądz polski z S_3 dostarcza pościeli i płaszcza. Pozbawieni swych duszpasterzy ruscy parafianie zaspakajają swe potrzeby religijne w kościele, księża polscy opiekują się nimi. Z początkiem października 1914 wraca na swą placówkę duszpasterską były wikary ruski wzięty przez Rosyan do niewoli. Plebania polska żywi go bezpłatnie przez cztery miesiące. W tym czasie znaczna część unitów przechodzi na prawosławie i sprowadza batiuszkę. W połowie czerwca 1915 Rosyanie przewidując swój odwrót, zabierają kapłana ruskiego jako jeńca wojennego, a zarazem księdza łacińskiego jako zakładnika. Tego drugiego wywożą Rosyanie wskutek starań żony pierwszego, która sądząc, że Moskale, zadowoliwszy się księdzem łacińskim jako zakładnikiem, pozostawią jej męża, chciała go w ten

sposób ratować [1]). Na miejsce usuniętego księdza łacińskiego przychodzi drugi i ten znowu opiekuje się Rusinami, gdyż dojeżdżający od końca października 1915 do S_n w niedziele i święta ruski wikary z S. ogranicza swą pracę do nabożeństwa. W maju 1916 dostaje parafia ruska swego administratora, ewakuowanego parocha z S. ad T. Ale ten po pięciu tygodniach, po odwrocie wojsk austryackich z pod Dubna, ucieka. I dalej troska o dobro duchowne Rusinów spoczywa na kapłanach polskich. Dopiero w październiku 1916, po przybyciu nowego administratora ruskiego, ciężar pracy nad Rusinami spada z księży łacińskich. C. d. n.

Co czynić?

(W sprawie stosunku duchowieństwa do polityki ludowej).

W artykułach „Nie ludźmy się“ [2]) przedstawiłem, że polityka wszystkich ludowców jest dla Kościoła kat. i dla samego ludu szkodliwa i że ksiądz z ludowizmem nie tylko nie może się łączyć, ale w tej formie, jak się obecnie przedstawia, musi go zwalczać.

W jaki sposób zwalczać ludowizm? Dwa są na to sposoby, jeden negatywny, drugi pozytywny.

Na czem ma polegać sposób negatywny? — Przedewszytkiem na odmawianiu ludowizmowi wszelkiego poparcia ze strony Duchowieństwa. Nie bierzmy nigdy udziału w ich zgromadzeniach i wiecach, by nie dać pozoru, że z nimi nas co łączy. Pewnemu proboszczowi, który chciał przekonać ludowca, że jest w polityce na błędnej drodze, tenże udowadniał, że tak nie jest, bo „na wiece i zjazdy ludowców przybywają księża i biorą w nich udział.“ Jest to bardzo źle, bo tem się bałamuci prostaczków: prostaczek rozumuje: „gdzie może być Jegomość na zgromadzeniu, to może być każdy dobry katolik“. Jeśli atoli ksiądz się łudzi, że przekona ludowców i nawróci ich, to się grubo myli. Nie tylko obecnością swoją na zebraniu ludowców ich nie przekona, ale albo go wykpią i docinków się nasłucha, albo mu wcale nie dadzą mówić, albo go zbiją z tropu. Zwłaszcza tak socyaliści jak ludowcy lubią posługiwać się w obecności księży cytatami z Pisma św. (naturalnie temi oklepanemi i źle przez nich tłumaczonemi), jak np: „Nie każdy, co mówi Panie, Panie itd.“ „Dom mój uczyniliście jaskinią zbójców“ itp. Lepiej na taki wiec czy zebranie posłać kilku tęgich, pewnych „wykłapanych“ swoich ludzi; ci więcej tam zrobią, niż ksiądz, którego powaga, na takim wiecu jest narażona. Wyjątkowo godziłbym się na obecność księdza, znanego z prędkiej oryentacyi, dobrze obeznanego z kwestyami politycznemi i umiejącego się odcinać z miejsca.

Następnie odwódźmy ludzi od popierania prasy ludowcowej i socyalistycznej. To się robi najlepiej nie tyle przez ogólnikowe upominanie, by nie czytać „Piasta“ czy „Prawo ludu“ — ile 1) przez pouczanie z ambony o obowiązku popierania prasy dobrej a zwalczaniu złej, choć raz do roku, zwłaszcza przy końcu roku; 2) przez wprowadzenie do parafii gazet i pism dobrych i zachęcanie do ich prenumeraty; 3) przez przekonywanie przy osobistem zetknięciu się z czytelnikami tych gazet, że źle robią, co najlepiej się udowodni, gdy się im wykaże odnośnym numerem złej gazety, jak ta gazeta łży księży, jak ujada na Kościół, jak kłamie. Inaczej nie przekona się, bo czytelnik złej gazety zawsze powie, gdy się mu nie udowodni ad oculos czego innego, że on w swojej gazecie nic złego nie widzi, że tam na księży nie piszą. Dobra prasa w parafii tak we formie dobrych gazet politycznych dla ludu, jakoteż pisemek nabożnych musi zrobić swoje i od czytania złych gazet odciągnie wielu.

Wreszcie patrzmy dobrze na panów ludowców czy socyalistów, rejestrujmy ich rozmaite wybryki i bezeceństwa, jak oni każdy nasz błąd rejestrują, a przy sposobności wykazujmy nie zepsutym, (ale oględnie, miarkując swoje wyrażenia, unikając słów obelżywych) jakich to ludzi mają te partye, jak ludzi dobrych psuje ich polityka i jak to do nich garną się i rej tam wodzą najgorsi katolicy w parafii, to — niejednemu otworzy oczy.

Na nic się jednak nie przyda nasze zwalczanie ludowizmu, jeśli nie damy ludowi czego innego dobrego na miejsce złej polityki. Gdy nadejdą wybory, niejeden dobry katolik pyta się swego proboszcza, względnie czeka na wskazówki Kościoła, jak ma głosować, na kogo?

Ileż to razy tak się trafiło przy pierwszych wyborach do Sejmu polskiego, że nie było wyboru; stawały do walki dwie partye: socyalistyczna i ludowcowa, czasem partya miejska. Zazwyczaj miejska partya chłopów nie obchodziła, a ksiądz też nie wiedział, jaki ta partya program wyznaje. Została partya ludowców i socyalistów. W iluż miejscach księża, chcąc nie chcąc, musieli poprzeć partyę ludowców, by nie głosować na socyalistów? — I nie jest to ironia, że po większej części my księża wybieraliśmy i pomogliśmy wybrać naszych największych wrogów ludowców? Czyż to nie wstyd dla nas? — To się nie powinno więcej powtórzyć.

Chcąc pozytywnie zwalczać socyalizm i ludowizm, musimy my kapłani, zwłaszcza ci, co mają po temu dane, ująć w swoje ręce ster polityki specyalnie ludowej. — Czytałem i słyszałem sto razy, nawet od księży, że księża powinni nie wysuwać się w polityce, że powinni kierownictwo jej oddać świeckim, że nasze czasy minęły, że we Francyi jest tylko dwóch posłów księży, że gdzieindziej księża w politykę się nie mieszają wiele, że Kościół z tego ma szkodę itd. Piszący ten artykuł nie odgrywa żadnej roli w polityce, o poselstwo się nie starał, ani o tem nie myśli — ale mimo tego na powyższe frazesy pisać się nie może. Nie mam pod ręką odnośnych dzieł czy czasopism, bym mógł dokładnie zacytować zdania naszych, wybitnych poetów, historyków, ekonomistów i polityków, bo jestem proboszczem na wsi. Przypominam sobie jednak, że czytałem w dziełach Mickiewicza, Kalinki, Szajnochy, Tarnowskiego, Szczepanowskiego, a ostatnim czasem w mowach Paderewskiego (w jednej, wygłoszonej w Ameryce przed wybuchem wojny), iż w Polsce bez duchowieństwa i Kościoła katol. nic się nie uda, że każda partya, która zrywa z Kościołem rz. k. i duchowieństwem — tem samem pisze sobie wyrok śmierci i długo się nie utrzyma. Wicenty Pol tak mówi w przypiskach do Mohorta: „W Rzeczypospolitej dzierżyli właściwie tylko oni (tj. hetmani) i biskupi władzę. — Najwięksi też ludzie nasi dawali pastorałem i buławą kierunek dziejom narodowym. Wskutek instytucyi podzieloną władza skupiła się tylko pod pastorałem i buławą i tu leży podobno klucz do dziejów. Dzieje Kościoła polskiego i dzieje obozów hetmańskich się właściwie dziejami narodu etc.“ Polska swe istnienie zawdzięcza głównie tylko religii katolickiej i duchowieństwu, — że Polacy nie zginęli w morzu niemieckiem, że Polska utrzymała się podczas podziałów, żeśmy po rozbiorach nie zmoskwiskwicili się, nie sprusaczyli — to zawdzięcza Polska duchowieństwu. Czy socyaliści lub ludowcy chcą czy nie chcą — duchowieństwo zawsze Polsce a zwłaszcza ludowi polskiemu przewodzić będzie; chyba wtedy przewodnictwo duchowieństwa polskiego ustanie, gdy lud polski od Kościoła katolickiego odpadnie, kto jednak zna ten lud i zna duchowieństwo polskie, ten w to nigdy nie uwierzy. Jeśli na razie jest inaczej — to jest dziś „godzina ich (nieuków i warchołów) i moc ciemności“ — ale to tylko godzina a nie czas bardzo długi.

(Dok. nast.).

[1]) „Szlachetny“ krok swej żony potwierdził wikary w gubernialnem więzieniu w Łucku.

[2]) P. nr. 5 „G. K.“ z r. b.

KRONIKA.

Księża krakowscy wobec odezwy K. O. P. Wydział prasowy Sekcji propagandy K. O. P. w Krakowie komunikuje:

Po utworzeniu przy Sekcji II K. O. P. w Krakowie Wydziału duszpasterskiego zastępca przewodniczącego tej Sekcji zaprosił wszystkich Księży na zebranie celem obmyślenia sposobów jak najintenzywniejszego współdziałania Duchowieństwa z K. O. P.

Zebranie to odbyło się w sali katol. Domu robotn. przy ul. św. Tomasza w Krakowie w dniu 14. z m. Po zagajeniu przez X. Kanonika Dra Korzonkiewicza zebrani powołali do prezydjum jeszcze XX. Pilchowskiego, dziekana polowego Boguckiego, O. Przeora Dominikanów Kuźniaka, a na sekretarzy XX. Mirka i Sapińskiego.

Po referacie X. Korzonkiewicza i ożywionej dyskusji, która wykazała między innemi potrzebę intenzywnej pracy uświadamiającej wśród ludu, zebrani uchwalili: 1) prosić Władzę duchowną, żeby wezwała Duchowieństwo do wytężonej agitacji wśród ludu za pożyczką odrodzenia i ochotniczym zaciągiem do wojska; agitacja winna posługiwać się także słowem drukowanem o istocie i celach bolszewizmu, zapoznawanych przez szerokie warstwy ludności; 2) Księża, zwłaszcza młodsi, nie czekając na szczegółowe powołania, zechcą zgłosić się natychmiast u Księcia Biskupa, do duszpasterstwa frontowego i pozafrontowego; 3 XX. Katechetów wezwać do natychmiastowego powrotu z wakacji, celem oddania się do dyspozycji K. O. P.; 4) otworzyć natychmiast listę ochotników do pracy na froncie i poza frontem; 5) ukonstytuować Wydział duszpasterski Sekcji propagandy przy K. O. P. w Krakowie.

Zebrani zgodnie wyrażali się z zapałem o nieodzownej potrzebie oddania się do dyspozycji K. O. P., a pierwszym objawem tego zapału była liczba zapisujących się do wyłożonej listy ochotników na kapelanów wojskowych. Zaciąg na ochotników, tak z pośród Duchowieństwa miejskiego, jak i prowincjonalnego odbywa się dotąd nieustannie u Księcia-Biskupa i przekroczył już znacznie cyfrę rzeczywistego chwilowego zapotrzebowania. Reszta Duchowieństwa w mierze możliwie najdalej idącej będzie współdziałać we wszystkiem, co K. O. P. przedsięweźmie dla moralnego i materyalnego zmobilizowania narodu wobec grożącego niebezpieczeństwa.

Książę-Biskup krakowski wszystkich alumnów Seminarjum duchownego oddał do dyspozycji D. O. G. Alumni ci w miejscach swego pobytu wyczekiwać będą swego powołania do służby, skoro tylko zapadnie decyzja, w którym z działów pomocy wojskowej alumni Seminarjum będą mogli być użyci.

Duchowieństwo lwowskie, zgromadzone bardzo licznie w niedzielę 18 go z. m. w seminarjum duchownem, powzięło jednomyślnie uchwały, których główna treść zgadza się zupełnie z postanowieniami Księży krakowskich. Wielu też zaczęło już pracę na wyznaczonych im stanowiskach.

W sprawie pensji i dodatku drożyźnianego dla duchowieństwa paraf. dochodzą nas z różnych stron skargi bardzo uzasadnione. Kwoty, które otrzymały Kurje biskupie do rozdziału, są śmiesznie małe. Ale są widoki, że sprawa będzie pomyślnie załatwiona, tylko musimy jeszcze uzbroić się w cierpliwość. W każdym razie dziś nie pora na poruszanie tej materji.

Kurs katechetyczny w Poznaniu. W dniu 20. lipca br. zaroiły się gotyckie mury seminarjum poznańskiego, 114 prefektów z całej Polski zebrało się na zjazd.

Niepewność sytuacji obecnej odbiła się na frekwencji kursu. Śląsk i kresy wschodnie zawiodły. Przyjechali głównie prefekci z Królestwa (73), dość licznie z Poznańskiego (16) i Pomorza (7), słabo reprezentowana Małopolska (Lwów 4, Kraków 2, Przemyśl 5, Tarnów 4), nadto Wilno (1), Mińsk (1) i Kamieniec (1).

Ks. biskup Łukomski powitał zebranych w imieniu ks. Prymasa; ks. dr. Ciepliński, gen. wizytator i organizator zjazdu, dziękował za przyjęcie.

Wśród zebranych dominuje postać ks. biskupa Sokołowskiego, prelegenta z dogmatyki.

Księża umieszczeni są przeważnie w seminarjum, gdzie za całe utrzymanie płacą 65 marek polskich dziennie; nieliczni tylko mieszkają na mieście.

Wykłady z zakresu nauki religji w wyższem gimnazyum odbywają się przedpołudniem (O. Jacek Woroniecki porywa słuchaczy prelekcjami z zakresu etyki); popołudniu zwiedzanie miasta pod kierunkiem księży poznańskich; przed kolacją błogosławieństwo po kolacji dyskusja zwykle bardzo ożywiona.

Szczegółowe sprawozdanie dam po ukończeniu zjazdu.

Nastrój bardzo chętny, podniosły, pełen zapału wróży jak najlepiej o wynikach zjazdu. *ks. dr. Thullie.*

Skutki odwrotu wojsk naszych będą dla życia kościelnego na wschodzie bardzo zgubne. Dochodzące wieści o spaleniu kościołów n. p. w Mińsku mogą być przesadzone, podobnie o mordowaniu księży, ale fakt, że znaczny procent duchowieństwa opuścił posterunki, jest bardzo przykrym i na życiu ludności zaznaczy się ujemnie. W każdym razie przez dłuższy czas ludność pozostanie bez kapłanów i może trzeba będzie bardzo długo czekać, zanim się tam organizację kościelną przywróci.

Rzym. Koniec roku w wyższych teologicznych zakładach naukowych odbył się według dawnych zwyczajów i tak n. p. w Gregorjanum Komunją generalną przy grobie św. Alojzego. W roku przyszłym będzie prawdopodobnie więcej słuchaczy. Wrócą także do życia: Leoninum i Lombardicum. Lombardicum ma zgrupować kleryków Włoch północnych i środkowych, a może i południowych. Biskupi włoscy stawiają warunek, by ich klerycy chodzili na wykłady do Gregorianum. Ma powstać także w Rzymie kolegjum ruskie i szwajcarskie. Najwięcej słuchaczy przyszle w następnym roku Ameryka, niewielu te państwa, których waluta stoi nizko.

Anglia. Przed kilku tygodniami obchodził „Tablet“, kierowniczy organ katolików angielskich 80 letni jubileusz. W tym czasie mała przed laty grupka katolików, która żyła w ukryciu, znacznie się powiększyła. Mając jasno sformułowane zasady i umiejąc odpowiednią dobrać chwilę, potrafiła niejeden cios odeprzeć i zyskać sobie znaczenie i w parlamencie i w kraju. Obecnie zwalczają projekt prawa o rozwodach i tak się złożyło, że w tym wypadku są jedynymi obrońcami zasady chrześcijańskiej. Że katolicyzm w Anglii rośnie, ma pewność siebie, to w znacznej części zasługa „Tabletu“.

Węgry. X. Kardynał prymas Csernoch udał się tymi dniami do Rzymu, by Stolicy św. zdać sprawę z położenia Kościoła na Węgrzech. Przedmiotem skargi będzie postępowanie rządu czeskiego, rumuńskiego i serbskiego względem księży, zakonów itp. Czy ewentualna interwencja Rzymu będzie miała jaki skutek, należy wątpić, zwłaszcza dlatego, że sprawy religijne są tam pomieszane ze sprawami narodowościowemi.

Stany Zjednoczone. W Nowym Jorku odbył się wielki kongres katolickich związków wychowawczych w czasie od 28. czerwca do 1. lipca. Przewodniczył X. Arcybiskup Hays. Kongres miał się opowiedzieć bezwzględnie za wolnością szkół (nauczania). Będzie on miał także i wielkie znaczenie polityczne bo odbył się tuż przed wyborami i katolicy będą tylko na tych głosować, którzy oświadczą się za ich tezą. (W Stanach Zjednoczonych jest 16,310.000 katol.)

Sodalicja Piotra Klawera. Według sprawozdania Sodalicji Piotra Klawera za rok 1919 suma składek wynosiła 2,951·256 83 K., kazań było 758, wykładów misyjnych 48, 12 uroczystości misyjnych, 16 przedstawień teatralnych, 3

wystawy szat liturgicznych. Sodalicja wydawała „Echo z Afryki“ w 8 językach razem w 72,150 egz. „Murzynka“ w 8 językach, razem w 125,000 egz. i parę innych pism. We własnej drukarni odbiła 349.000 broszur, 583.000 pism ulotnych i $2^1/_2$ mil. kartek ulotnych. Liczba członków wzrosła o 4.044.

Odezwa do akademickiej młodzieży katolickiej. Liga katolickich studentów Jugosławji zwołuje katolicką młodzież akademicką całego świata na kongres, by zawiązać katolicką międzynarodówkę akademików. Kongres ma się odbyć w Marburgu nad Drawą w czasie od 29 lipca—3 sierpnia. Nie mogąc bezpośrednio się zwrócić do młodzieży poszczególnych narodów dla braku lepszego kontaktu, używa do tego pism katolickich. Inicjatywę swoją tłumaczy tem, że dla nizkiego stanu waluty w Jugosławji pobyt uczestników nie wiele będzie kosztował. Uczestnicy mają się zgłaszać pod adresem: „Jugosłowiańska liga katolicka studentów“, Zagrzeb (Jugosławja), plac Pejacevica 15.

Bibliografia.

Ks. Dr. Jan Ciemniewski. O nowożytną metodą nauczania religji. Poznań. Księgarnia św. Wojciecha. Stron 308.

Już kilkakrotnie musieliśmy — chociaż z przykrością, bo zawsze wolimy chwalić niż ganić — wystąpić w „Gaz. Kość.“ przeciw pomysłom reformatorskim X. dra Ciemniewskiego. Już w swojej broszurze, wydanej w r. 1907 p. n. „O akcie wiary ze stanowiska nowożytnej psychologji“ poddał on krytyce bardzo ujemnej, pełnej przesady i zarzutów niesłusznych cały sposób nauczania religji, praktykowany w kościołach i szkołach katolickich, rozpoczynając od definicji wiary, znajdującej się we wszystkich naszych katechizmach, którą nazwał „płytką i powierzchowną, choć bardzo dziś rozpowszechnioną teorją“. Dlaczego? Bo „o zjednoczeniu z Bogiem, o życiu nadprzyrodzonem, czyli Jego boskich doskonałościach, o zatapianiu się w Nim i zapominaniu dla Niego o sobie itd nie mówi się tu wcale, choć są to składowe części jednego i tego samego aktu wiary“. Na to jednak odpowiedział słusznie recenzent broszury X. dr. Sieniatycki (w „G. K.“ z r. 1907, str. 484): „Autor jest zbyt wymagający. Chciałby, żeby definicya wiary obejmowała wszystko, o czem się mówi w całym katechizmie“ itd.

Z większą już rozwagą i ostrożnością wyraża się X. Ciemniewski w rozprawie p. n. „Nauka szkolna w zastosowaniu do psychiki i kultury polskiej“ (zamieszczonej w numerze 3 „Polonia Sacra“. Kraków 1919); ale i tam nie brak projektów i pomysłów dziwnych wartości bardzo problematycznej (por. „G. K.“ z r. 1919, str. 166 n.), jak np. twierdzenie, że „dojście do majątku w sposób godziwy jest elementarnym przejawem patryotymzu i powinno być celem każdego Polaka, byle tego majątku nie pragnął on wyłącznie dla siebie“ itd. (str. 36 n.).

I w tej najnowszej publikacji swojej liczył się widocznie w pewnej mierze szan. Autor z zarzutami, z którymi spotkały się jego rozprawy poprzednie, ale i tu powtórzył, choć w innej formie, niektóre błędne twierdzenia, dawniej wypowiedziane. Całe nauczanie religji wymaga według niego gruntownej reformy, bo dziś przemawia się przeważnie tylko do rozumu, a nie wpływa się na serce i wolę. „Racjonalizm teologiczny ... z poznania Boga robi sprawę czysto intelektualną, twierdząc, że serce i wola człowieka nie ma w tem żadnego udziału, że grzech nie przeszkadza poznaniu Pana Boga, a moralność nie ma wpływu na umysł człowieka, który niezależnie od niej może zgłębiać naturę Bożą. W ten sposób moralność wzięta jest po za nawias religji, która przestaje być sprawą serca i sumienia, a staje się polem spekulacyj metaficznych“ itd. (str. 43). „W katechizmie zachowanie przykazań i poznanie Boga nie są wcale połączone ze sobą związkiem przyczynowym (?)“ ale stoją luźnie obok siebie. Zamiast mówić: „Zachowaj przykazania Pańskie a a poznasz Boga“, katechizm daje najprzód suchą, niedostateczną definicję Pana Boga, a potem każe zachowywać Jego przykazania, obiecując za to nagrodę po śmierci. Jest to wielki błąd pedagogiczny“ itd. (str. 44).

Dla poparcia zaś swoich twierdzeń przytacza Autor ustępy z listów jakichś nie wymienionych ludzi świeckich, którzy nie mogą wcale uchodzić za powagi w tej kwestji i którzy prawdopodobnie mieli sami to nieszczęście, że jakiś zimny racjonalnalista uczył ich religji i do niej zrażał. I tak napisała do Autora jakaś nauczycielka: „O działaniu na serce i wyobraźnię dziecka, a przez to trafieniu do jego duszy przy dzisiejszym systemie niema mowy... Musimy zerwać z systemem bezmyślnego kucia i obracania się w sferze abstrakcji“ itd. (str 25.).

Tak więc według Autora i plan nauki dotąd obowiązujący i katechizm i ogół katechetów źle spełnia swoje zadanie i trzeba zmienić cały system, napisać nowe podręczniki, uwzględniające zdobycze psychologji nowożytnej i wprowadzić do szkół i kościołów „nowożytną metodę nauczania religji.“

Górne te hasła mogą niewątpliwie niejednemu zaimponować, a zwłaszcza czytelnikom świeckim [1]).

Ale kto miał sposobność zapoznać się trochę dokładniej z literaturą katechetyczną i rozbierze krytycznie tę publikację, musi ją osądzić inaczej. Wiemy to wszyscy my kapłani, że w nauczaniu religji trzeba unikać suchego racjonalizmu i gdyby Autor tę tylko przestrogę wypowiedział i uzasadnił, — nie byłoby to wprawdzie niczem nowem, bo już bardzo wielu o tem mówiło i pisało i u nas (w 14-u rocznikach „Dwutyg. Katechetycznego“ w 8-u naszego „Miesięcznika“ i gdzieindziej), ale niktby mu tego nie zganił; — lecz Autor ma pretensję, że mówi nam rzeczy nowe, że metoda, którą zaleca, ma być „nowożytną“ i żąda jej zastosowania w miejsce dotychczasowej, przyczem popada jeszcze w dziwne sprzeczności z samym sobą. Cytuje np. często dla poparcia swych „nowych“ zapatrywań św. Augustyna, Bernarda (str. 105, 107 nn. itd.) i innych, których przecież znają i za swych mistrzów uważają wszyscy katecheci. Ale te cytaty, jako też liczne długie ustępy z Pisma św. znalazły się prawdopodobnie w tej książce z tego powodu, że większa część jej osnowy była, jak się zdaje, wygłoszona w egzortach. Znajdujemy tu bowiem krótkie rozdziały pod napisami: „Poznanie Pana Boga.“ „Jak osiągnąć poznanie Pana Boga?“ „Nadprzyrodzone pojęcie duszy“ — „Chrystus — Odkupiciel świata“ — „Chrystus Ofiara i Ofiarnik“ — „Duch święty, a łaska boża“ itd., — których treść mogła nadać się (z pewnemi zmianami) do egzort dla uczniów klas wyższych, które jednak dziwnie wyglądają w książce o „nowożytnej metodzie nauczania religji.“ Niema w nich bowiem nic „nowożytnego“, — z wyjątkiem chyba pewnych dodatków, w których Autor raz po raz powtarza swój zarzut, że dzisiejszy system nauczania religji nie odpowiada swemu celowi. Na str. 115 pozostawił nawet wskutek przeoczenia słowa, które były na miejscu w egzorcie, ale muszą zadziwiać w tej książce: „Posłuchaj, co mówi o tem św. Bernard!“

Podobnie jak w swej rozprawce o „akcie wiary“, tak i tu odrzuca Autor różne definicje katechizmowe i podawane w podręcznikach dogmatyki na tej podstawie, że niema w nich pewnych pojęć, które według niego są w nich potrzebne. I tak żąda on, żeby już w definicji Boga była mowa o Jego miłości ku naszym duszom i dlatego poleca pseudo — definicję Heckera: „Bóg jest miłośnikiem naszych dusz“ (str. 110). W definicji Kościoła katolickiego powinno być zawarte stwierdzenie faktu, że Chrystus go założył, że w nim

[1]) To też pojawiła się już w „Sprawie“ warszawskiej (w nrze 26 z r. 6.), krótka, ale entuzjastyczna pochwała książki X. Ciemniewskiego, napisana zapewne przez jakąś nauczycielkę: podpis: a.

żyje, działa i nim rządzi, że zsyła na niego Ducha świętego itd. (str. 68); ale jakże długie i trudne do spamiętania musiałyby być definicje tego rodzaju, pouczające o najważniejszych prawdach wiary! — Czyż zresztą można nie uwzględniać wcale w katechizmach i podręcznikach do nauki religji prawideł logiki? — Co więcej, Autor żąda, żeby w szkole uczono jednocześnie dogmatyki, etyki, mistyki, liturgiki itd., bo podział nauki Chrystusowej na te różne umiejętności ma być „zabójczy dla religijności" (str. 73.).

Na tych kilku uwagach poprzestajemy, bo zbyt wiele musielibyśmy pisać, gdybyśmy chcieli poddać rozbiorowi krytycznemu całą tej książki osnowę. *X. P.*

X. Kruszyński M. T. Żydzi i kwestja żydowska. Włocławek 1920. Str. 158. O Żydach pisano już tyle, że trudno na ten temat powiedzieć coś nowego. To też i książka X. Kruszyńskiego nie zawiera wiadomości dla nas nowych, ale może ułatwić szerszym kołom orjentację w kwestji żydowskiej. Czytamy tu o powodach prześladowania tego narodu na południu i zachodzie Europy, o Żydach w Polsce, o ich stanowisku w czasie wojny, o sjonizmie, nacjonalizmie, o asymilacji itd. Autor doradza użycie środków, które mogą przyczynić się u nas do zmniejszenia liczby Żydów, bo zupełne ich wyrugowanie jest niemożliwe, oczekuje zaś inicjatywy w tym kierunku od rządu polskiego. Walkę ekonomiczną uważa słusznie za bezwzględnie potrzebną, ale przestrzega przed wyłącznem korzystaniem z tej metody (str. 152.). X. A

Das Opfer als Selbsthingabe und seine ideale Verwirklichung im Opfer Christi. Mit besonderer Berücksichtigung neuerer Kontroversen. Von Dr. iur. et theol. Max ten Hompel, Präses des Bischöflichen Knabenseminars in Heiligenstadt (Eichsfeld). (Freiburger theologische Studien. Unter Mitwirkung der Professoren der theologischen Fakultät herausgegeben von Dr. Gottfried **Hoberg.** 24 Heft) W dużej 8-ce (XII i 230 str., Freiburg i Br. 1920, Herder. Cena 18 mk. i dodatki księgarskie.

Nowy ten zeszyt cennego zbioru „studjów teologicznych" fryburskich zawiera rozprawę, bardzo gruntowne określającą pojęcie ofiary, a w szczególności ofiary Chrystusowej. Uwzględniając różne zdania nowsze, a zwłaszcza Dorsch'a. (Der Opfercharakter der Eucharistie.". Innsbruck 1909) i Wieland'a (Der vorirenäische Opferbergriff". München 1909. „De Schrift Mensa und Confessio und P. Emil Dorsch S. I. in Innsbruck. Eine Antwort". München 1908). dowodzi autor, że ofiara jest w samej istocie swojej nie oddaniem jakiegoś dobra zewnętrznego, ale oddaniem siebie samego Bogu przez Jego rozumne stworzenie, że ofiara Chrystusowa odpowiada temu ogólnemu pojęciu i jest spełnieniem idealnem niedoskonałego dążenia ofiarnego ludzkości przedchrześcijańskiej. Nie samo tylko spekulatywne zbadanie tej kwestji było celem autora, ale podaje on także duszpasterzom myśli o ofierze i o Mszy św., z których można dużo korzystać w kazaniach i katechezach. *X. A.*

Das theologische System der Consultationes Zacchaei et Apolonii mit Berücksichtigung ihrer angeblichen Beziehung zu J. Firmicus Maternus von Dr. August Reatz, Privatdozent an der Universität Freiburg i Br. (Freiburger theologische Studien 25. Heft). W dużej 8-ce (VIII. i 154 str. Freiburg i Br. 1920, Herder. Cena 12 mk. i dodatki.

Rozmowa filozofa pogańskiego Apolloniusa z chrześcijaninem Zacheuszem, w której pycha uczonego uznaje się zwyciężoną przez wzniosłą prostotę nauki Chrystusowej (wydrukowana po raz ostatni w Patrologji łacińskiej Migne'a, tom XX, 1071—1166), była dotychczas mało uwzględniana przez badaczy, z powodu, że autor jej jest nieznany i że nie należy do pierwszorzędnych utworów literackich. Tillemont i Martene przypuszczali, że autorem jej jest Evagrius z Gallji. Ogólnie zresztą sądzono, że nie mogła być napisaną przed początkiem 5-go wieku.

Przed kilku jednak laty zwrócił uwagę na to dzieło Germain Morin O. S. B. i starał się udowodnić, że napisał je sławny ok. r. 360 Firmicus Maternus (autor „Mathesis" i „De errore profanarum religiarum" (Hist. Jahrb. 1916, str. 229 — 266: Ein zweites christliches Werk des Firmicus Maternus: Die Consultationes Zacchaei et Apollonii. Von Dom Germain Morin O. S. B.). Otóż dr. Reatz nie zgadza się z tem przypuszczeniem, ale dochodzi również do wniosku, że według wszelkiego prawdopodobieństwa „Consultationes" musiały powstać wnet po r. 350. *X. A.*

Der stille Klausner im Tabernakel. Von Franz Xaver Esser S. J. 1.—4. Tausend. 12° (VIII i 172 str.) Freiburg. Br.; 1920, Herder. *M* 6·—; opr. *M* 8·50 i dodatki.

Książeczka, odznaczająca się miłą świeżością i oryginalnością w przedstawieniu starego tematu. Stylem swobodnej pogadanki poucza uczony autor o Najśw. Sakramencie, zbija błędy heretyków i rozprasza wątpliwości, które mogą nasuwać się przed tabernaculum i duszom pobożnym. Znajdujemy tu materjał wyborny do nauk i do rozmyślań na ten temat. *X. P.*

Przykre nieporozumienie.

(Przyczynek do stanu naszej krytyki.)

Kiedy ukazał się pierwszy poszyt „Przeglądu teologicznego" we Lwowie, radośnie witany przez wszystkich, którzy łaknęli pisma naukowego w dziedzinie teologji, wprost sensacją stała się zawarta w nim recenzja książki X. Dr. P. Czapli „Ogólne zasady duszpasterstwa" (Przegl. teol. R. I. z. 1, str. 55—61). Ale nie tylko sensacja to była, lecz zarazem miłe potwierdzenie tego, co pisał Komitet redakcyjny w „Naszym programie": „Rzeczy wartościowe, oparte na badaniach gruntownych i sumiennych, znajdą u nas szczerych zwolenników; natomiast wszystko to, co nie ma wartości rzetelnej, spotka się z oceną taką, na jaką zasługuje swą treścią a nie firmą, pod jaką się ukaże, no i głośna zapowiedź, że będziemy mieli wreszcie rzetelne recenzje, śmiałe i fachowe, jakich tak bardzo brak w Polsce „teologicznej."

A tu od razu odzew i sprzeciw i to na łamach „Wiadomości dla duchowieństwa", odzew, pisany na dobitkę przez skrytoimieńca Iba (W. dla d., 1920, Nr. 6, str. 182). Autor nazywa recenzję X. Ignacego Chwiruta „arcyniesmaczną", gdzie „jednostronność walczy o lepsze z namiętnością" i ograniczając się do wyrazów „świętego" oburzenia, nie podaje na twierdzenie swoje dowodów. Na oburzenie moglibyśmy odpowiedzieć również oburzeniem, — nie na recenzję X. Chwiruta, lecz na uwagi Iba, ale w sprawach naukowych należy raczej rozumowi niż uczuciu udzielić głosu.

Nasamprzód stwierdzamy, że zwalczamy sposób krytyki a la Schopenhauer contra Hegel; — stoimy na stanowisku że i krytyka winna się, jak i estetyka i inne działy nauki, dostroić do przepisów etyki, ale to nie wyklucza, żeby krytyka nie miała się energicznie przeciwstawić wszelkiej bladze naukowej i choćby biczem wypędzać przekupniów z świątyni nauki. Stąd, nie godząc się na ostatniego zdania ton i przyostry wyraz „zaśmiecania" (61) podkreślamy, że recenzja X. Chwiruta pisana jest spokojnie i rzeczowo i gruntownie. A że skalpelem krytycznym sięga aż do najgłębszych trzewi i wydobywa na wierzch wartości istotne, to jest właśnie jej wielką zasługą. Żal może być, że to dotyka profesora, ale profesor chyba najlepiej wie i winien wiedzieć, że jakkolwiek Pani Nauka jest arystokratką jaśnie wielmożną, to jednak w jej dziedzinach Bogu dzięki panuje władczo piękny demokratyzm, nie zważający na rozmaite arystokratyczne, rozdęte niekiedy i nadęte „ury". Zresztą kto chce publicznie występować, winien być przygotowany na krytykę i tę krytykę przyjąć z chrześcijańską pokorą, zwłaszcza gdy zasłużona.

A co do Włocławka, mamy wrażenie, że recenzent nie miał zamiaru zaczepiać tych dawniejszych Aten teologicznych

w b. Królestwie; bo pewnie, jak inni, gotów skłonić głowę przed skrzętną pracą „Ateneum kapłańskiego“, regensa Radziszewskiego i innych. — I mysmy na łamach „Dziennika poznańskiego“ wskazywali na pewną zależność książki X. Jasińskiego od źródeł niemieckich. A jeżeli recenzent zwrócił uwagę na krytykę zamieszczoną w dobrze znanej „Gaz. Kość.“ [1]) i podał nawet numer, to zupełnie wystarczało, boć tylko ubocznie pisał o tej książce.

Starajmy się więc o spokojne a śmiałe i rzetelne recenzje, jeśli teologja ma u nas wreszcie wydobyć się z postrzępionych szat kopciuszka i zabłysnąć z królewskim dyjademem na czole, z jakiego ku nam zawsze tryskać będzie promienne wezwanie:

„Fortiter in re, suaviter in modo“!

Chomiąża szl. *X. N. Cieszyński.*

Ś. p. X. Wawrzyniec Puchalski.

(Wspomnienie pośmiertne.)

Dożył lat siedmdziesięciu i ośmiu, ale mógł jeszcze długo pracować w winnicy Chrystusowej, bo sił fizycznych miał wiele, a władze psychiczne w całej pełni. Zaraziwszy się przy zaopatrywaniu chorych na tyfus, padł jak bohaterski żołnierz na posterunku dnia 15. marca b. r., opłakiwany rzewnie przez dwie dyecezye: przemyską i lwowską. Pierwsza go wydała i wychowała, druga ułożyła do snu wiecznego; w każdej z nich służył jako kapłan przez ćwierćwiecze z górą, zostawiając na wszystkich zajmowanych przez się stanowiskach najlepszą pamięć po sobie i wzór godny naśladowania.

X. Wawrzyniec Puchalski ujrzał światło dzienne w Klimkówce (powiat sanocki) dnia 6. sierpnia 1842 r. Pierwszym jego mistrzem był dzielny proboszcz miejscowy X. Piotr Burda, który w braku szkoły uczył na plebanii nie tylko katechizmu, lecz także czytania, pisania i rachunków. On też wpłynął na zamożnych rodziców wiele obiecującego Wawrzusia, że go posłali na dalszą naukę do szkoły ludowej w Rymanowie i Sanoku, a potem do gimnazyum w Przemyślu i Rzeszowie. Gdy nasz młodzieniec złożył maturę, wstąpił do Seminarjum duchownego w Przemyślu, gdzie, ukończywszy chlubnie czteroletnie studja teologiczne pod okiem znakomitego rektora X. Marcina Skwierczyńskiego, otrzymał w połowie września 1867 r. z rąk biskupa Antoniego Manastyrskiego, święcenia kapłańskie.

Po odprawieniu na św. Michał tegoż roku — ku wielkiej radości rodziców, krewnych i licznie zgromadzonego na odpuście ludu — prymicyj, objął stanowisko wikaryusza w Sanoku. Młodziutki kapłan, mimo wątłego wówczas zdrowia, rwał się tam z zapałem do spełniania wzniosłych obowiązków; to samo czynił na swej drugiej posadzie wikaryuszowskiej w Samborze.

W r. 1874 otrzymał prezentę na probostwo w Wysoce pod Łańcutem, a następnego roku w Łące pod Rzeszowem. Przyzwyczajony do ruchliwego życia w mieście, odczuwał z początku dotkliwie brak towarzystwa w Wysoce, której poziom religijny i moralny był wówczas bardzo niski. Lecz nie zraził się temi trudnościami; przeciwnie, tem energiczniej jął się zbożnej pracy. Uczył tedy gorliwie w kościele i szkole tępiąc liczne wady parafian, a mianowicie nieszczęsne opilstwo; nadto własnym przykładem zachęcał w lecie do postępowej gospodarki rolnej, a podczas długich wieczorów zimowych chwytał za pióro, by pisać o sprawach aktualnych w gazetkach ludowych.

W Łące, parafii większej, niż Wysoka, rozwinął X. Puchalski swą pasterską działalność w całej pełni. Odbudował znajdującą się w zupełnej ruinie plebanię i odnowił plebańskie zabudowania gospodarcze, a przedewszystkiem przeprowadził gruntowną restauracyę świątyni Pańskiej i dzwonnicy, tudzież zbogacił inwentarz kościelny. W parze z tą pracą materyalną szła przy pomocy księży wikaryuszów, którzy mieli zawsze w swym proboszczu prawdziwego ojca i przyjaciela, duchowna praca nad uświęceniem wiernych: więc dobrze obmyślane katechizacye, pełne namaszczenia, a praktyczne kazania i nauki, pilne szafowanie Sakramentów św. ciągła zachęta do pielęgnowania wszelkich cnót, zwłaszcza pracowitości i wstrzemięźliwości, częste nawoływanie do dobrego wychowania dzieci, czci względem rodziców i pieczy nad ubogimi. Toż bez przesady mógł pochodzący z Łąki X. Wiercioch, obecny kustosz OO. Bernardynów we Lwowie, zaświadczyć o Zmarłym w mowie, wygłoszonej na jego pogrzebie, że zastał Łąkę drewnianą, a zostawił murowaną.

Bodźcem do tej gorliwej pracy pasterskiej było dla X. Puchalskiego, obok gorącej modlitwy, obcowanie z braćmi — kapłanami. Księża z Rzeszowskiego odwiedzali się wówczas często; bywało, że na tej lub owej plebanii gromadziło się w dniu umówionym kilku, niekiedy kilkunastu bliższych i dalszych sąsiadów, by nie tylko się zobaczyć, lecz także wzajem podnieść na duchu, zachęcić do dobrego i naradzić w ważniejszych sprawach, których prawie nigdy nie brakło. X. Puchalski podejmował nieraz u siebie takich gości; obok niego godzi się tu wspomnieć jego serdecznych przyjaciół: przedwcześnie zmarłego X. Cymbułę z Tyczyna, X. Purzyckiego z Boguchwały, X. Stafieja ze Staromieścia, z młodszych zaś i żyjących X. Tyczyńskiego, dziś proboszcza w Leżajsku, a wówczas w Albigowej, tudzież X. Starę, proboszcza w Krasnem Ileż pięknych myśli poruszono nieraz na tych pożytecznych zjazdach! Ileż z nich wyłoniło się cennych wskazań w działaniu religijnem, społecznem i narodowem!

Raz zasmakowawszy w piórze, X. Puchalski nie wypuszczał go z ręki. W Łące napisał „Czytania o uczynkach miłosierdzia“ i „Czytania różańcowe dla ludu“, dwie książeczki, znane i cenione w całej Polsce. W tym też okresie swego życia wydał „Drobne dzieje Łąki“. Choć nie posiadał zawodowego przygotowania do prac tego rodzaju; pokonał szczęśliwie wszystkie trudności, bo szczerze kochał przedmiot, którym się zajmował. Z zebranych skrzętnie aktów odtworzył daleką i bliską przeszłość swej parafii: z pietyzmem odmalował portrety fundatorów i dobrodziejów kościoła, oraz portrety długiego szeregu swoich poprzedników. O każdym z nich umiał coś powiedzieć, o niektórych wiele: odkrywał ich sposób myślenia i ideały, ich zabiegi i troski, smutki i radości. A miło nad wyraz było mu w tem towarzystwie szlachetnych postaci, z których niejedna mieszkała przed nim pod tym samym dachem i sprawowała święty Urząd w tej samej świątyni; on lubiał o nich dumać i gwarzyć z niemi, on się za niemi modlił, odwiedzał ich groby i zagrzewał się ich przykładem do miłości Boga i ludzi. Oby znalazł pod tym względem jak najwięcej naśladowców!

(Lok.)

Wystawa zdobnictwa ludwisarskiego.

W sobotę 10. lipca otwarta została w parterowych salach gotyckich Muzeum Narodowego im. kr. Jana III. (Rynek l. 6) we Lwowie, pierwsza swego rodzaju na ziemiach polskich „Wystawa zdobnictwa ludwisarskiego“, zawierająca pierwszorzędne i bardzo rzadkie okazy produkcji dwu gałęzi dawnego kunsztu ludwisarskiego, t. j. armat i dzwonów.

Przygotowaniem i urządzeniem wystawy zajął się archiwarjusz miejski dr. Karol Badecki, który łącząc z trudem zdobyty w czasie rekwizycji wojennej bogaty materjał zdobnictwa dzwonowego na ziemiach Małopolski z przechowanymi w zbiorach Muzeum historycznego m. Lwowa pierwszorzędnymi, oryginalnymi okazami prastarego odlewnictwa, stworzył pod względem dydaktycznym cenną i nadzwyczaj sumiennie opracowaną retrospektywę historyczno-artystyczną,

[1]) I my pojmujemy obowiązek krytyki literackiej tak samo, jak szan. Redakcja „Przeglądu Teologicznego“. Dop. red.

opartą na szczegółowych, kilkuletnich badaniach źródeł Archiwum miejskiego.

„Wystawa zdobnictwa ludwisarskiego“ powstała pod bezpośrednim wypływem pierwszego okresu obecnej wojny światowej i bezwzględnej rekwizycji dwonów na ziemiach Małopolski przez Austrję i Rosję szukać należy jej genezy. Grabież dzwonów naszych pociągała za sobą ogromną stratę w dziejach kultury i umiejętności naszych, zaskoczyła ona naukę naszą w chwili, gdy bolesny brak inwentaryzacji zabytków naszych dotkliwie odczuwać się dawal, gdy piśmiennictwo nasze nie mogło jeszcze wykazać się żadną poważną publikacją o dzwonach polskich. Archeologiczno-artystyczna szata dzwonów naszych wykazywała jedyny poważny materjał naukowy, który mógł dopomódz nam w odtworzeniu dziejów naszego dawnego kunsztu ludwisarskiego. Obok odlewnictwa dzwonowego drugą równie bujną gałęzią artystycznej produkcji naszego ludwisarstwa było wprawdzie w dawnych wiekach odlewnictwo armat i moździerzy wojennych, z tego działu jednak, dzięki licznym grabieżom wojennym i zakusom zaborczym, utraciliśmy niemal wszystko; dość wspomnieć o strasznem zniszczeniu artylerji naszej przez króla szwedzkiego Karola XII., który na początku XVIII. w. w zwycięskim swym pochodzie na Kraków i Lwów, wywiózł do Szwecji lub zniszczył na miejscu całe bogactwo arsenałów, tych dwu ośrodków kulturalnych Małopolski.

W czasie wojennej rekwizycji więc dzwonów trzeba było gorączkowo chwytać cenny i jedyny dla dziejów ludwisarstwa naszego materyał i tego ciężkiego zadania podjął się dr. K. Badecki. Eksponowane przez niego na wystawie rysunki własnoręczne i bogaty zbiór odlewów gipsowych rzeźb dają nam pełny obraz rozwoju zdobnictwa dzwonowego od XIV. w. po koniec wieku XIX. w jego różnorodnej inskrypcji, bujnej dekoracji fryzowej i rzeźbie figuralnej. Przy pomocy badań źródeł Archiwum miejskiego, wydobyto na jaw cały poczet zapomnianych ludwisarzy lwowskich, których liczny zastęp świadczy chlubnie o rozwoju kunsztu ludwisarskiego we Lwowie. Kwitnął bujnie przemysł ten w grodzie naszym w dawnych wiekach, zwłaszcza w wieku XVI. i XVII. Z lwowskich oficyn przy halickiej i krakowskiej bramie rozchodziły się działa do grodów kresowych Wschodu, lano w nich dzwony nietylko dla Małopolski, ale także dla Wołynia i Podola.

Z tą świetną tradycyą winniśmy n a w i ą z a ć w n o w e j P o l s c e — oto główny cel, do którego zmierza świeżo otwarta wystawa, cel bliski już do osiągnięcia, gdyż wiadomą nam rzeczą, że zawiązany przed kilku miesiącami pod protektoratem Najprz. Arcybiskupa J. Bilczewskiego szeroki komitet odbudowy przemysłu odlewniczego, ukończył już swe czynności przygotowawcze i w t y m r o k u j e s z c z e, dzięki sfinansowaniu inicjatywy przez banki lwowskie, m a s t a n ą ć w e L w o w i e p o s t ę p o w a, a r t y s t y c z n y m d u c h e m o w i a n a l u d w i s a r n i a „D z w o n“.

Artystycznym tendencjom nowej odlewarni dzwonów ma za zadanie pomódz zorganizowana przez dr. K. Badeckiego wystawa. Ma ona przypomnieć pierwszorzędne wzory naszej rodzimej techniki odlewniczej, ma zobrazować wyczerpująco piękno dawnych form i ich artystyczną szatę zewnętrzną, ma skłonić naszych artystów do pracy twórczej nad skomponowaniem nowych form i nowych wzorów zdobniczych. Z trudem zebrany materjał naukowy staje na usługi odradzającemu się przemysłowi rodzinnemu, który zapobiegnie temu, by miljonowy grosz ludu naszego przeszedł do rąk obcych.

Z tych względów więc powinna świeżo otwarta „Wystawa zdobnictwa ludwisarskiego“ zainteresować szerokie grono społeczeństwa naszego.

Wiadomości dyecezjalne.

Archidyecezja lwowska ob. łac.

Zmarł X. Michał Wierzbicki, kobp. w Monastérzyskach w 30 r. życia. R. i. p.

Djec. tarnowska.

Instytuowany na prob. w Wadowicach górnych X. Stanisław Grodniewski, ekspozyt w Jastrząbce nowej.

Zamianowany X. Jan Mleczko ekspozytem w Zdrochcu.

Nowowyświęceni księża przeznaczeni: Babiuch Franciszek do Szczurowej, Hachaj Franciszek do Gręboszowa, Mika Paweł do Chełmu ad Bochnia, Smolka Ludwik do Gawłuszowic.

Przeniesieni XX. wikarzy: Chmura Ignacy ze Zdrochca na eksp. do Jastrząbki nowej, Konieczny Ignacy ze Czchowa do Paleśnicy, Gołąb Andrzej z Mszany dolnej do Bolesławia, Boduch Józef z Bolesławia do Ropczyc, Papież Wojciech ze Starego Wiśnicza do Mszany dolnej, Łoniowski Jan z Gawłuszowic do Starego Wiśnicza, Korzeń Jan ze Szczurowej na eksp. do Lubomierza, Jagiełka Apolinary z Chełma do Lipnicy murowanej, Bialik Wincenty z Dąbrowy do Nowego Sącza, Przewłocki Stanisław z Trzęsówki do Dąbrowy, Pykosz Edward z Gręboszowa do Dąbrowy, Szułakiewicz Józef z Nowego Sącza do Limanowej, Jakubowski Jan z Tymbarku do Limanowej. Prokop Wincenty z Limanowej do Jurkowa ad Tarnów, Mróz Stanisław z Tarnowa do Bruśnika, Maciąg Piotr ze Szczucina na wikar. katedr. do Tarnowa, Klimek Walenty z Bruśnika do Szczucina.

Powołani do wojskowej służby duszpasterskiej: Pos. X. dr. Józef Lubelski (jako ochotnik), XX. Paweł Szczygieł, prob. z Jakóbkowic, Walenty Mróz, Franciszek Bandel, wikary w Rzochowie, Stanisław Król, wikary w Dąbrowie.

Na fundusz wydaw „Gazety Kościelnej“ złożył X. Władysław Mendrala (z Zabawy) 52 m.

DRUKARNIA ZWIĄZKOWA, LWÓW, KOPERNIKA 38.